Nr. 298. We Lwowie, sobota dnia 27 października 1900 r. Rok XXXIII.

**Przedpłata wynosi we Lwowie:**
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
**Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.**

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.



## List z Wiednia.

**Wiedeń** 25 października.

Dwaj reprezentanci stronnictwa szlachty wiernokonstytucyjnej wyrazili onegdaj zdanie o sytuacji: były minister handlu dr. Baernreither przed wyborcami w Pilznie, dr. von Grabmayr w liście ogłoszonym w *Neue freie Presse.* I jeden i drugi wyrazili się dość ostrożnie, ale w jednym punkcie dr. Grabmayr, przyciśnięty do muru przez prasę liberalną, jednakże odsłonił karty.

Znana z telegramów treść przemówienia pana Baernreithera. Cel polityki swego stronnictwa streszcza on w ustępie, w którym powiada, że nikt nie myśli o gwałtach wobec Czechów, a idzie tylko o to, by wymusić na nich pewną skromność i skłonić ich do zredukowania pretensji narodowych o tyle, by możliwem było spokojne istnienie obok siebie obu narodów. Pan Baernreither nie wyjaśnia wprawdzie, w jaki sposób chce na Czechach ową skromność wymusić, jasnem jest jednak, że ma na myśli czasowe izolowanie delegacji czeskiej, przez taką czy owaką koalicję innych wielkich stronnictw.

Całkiem jasno wypowiada zaś tę myśl pan v. Grabmayr. *Neue fr. Presse* uczyniła, jak wiadomo, panu Grabmayerowi zarzut, iż wdał się w kompromis wyborczy ze stronnictwem katolicko-zachowawczem w Tyrolu.

Na to odpowiada p. Grabmayr, że wiernokonstytucyjni Niemcy mają dwóch przeciwników do zwalczenia: z jednej strony stają przeciwko ich liberalnemu programowi grupy katolicko-konserwatywne, z drugiej zagrażają im narodowe aspiracje Czechów. Są oni zanadto słabymi, by prowadzić walkę na dwa fronty, muszą więc na razie połączyć się z jednym przeciwnikiem, ażeby zgnębić drugiego. Dlatego pragnie on wyjednać poparcia zarówno ze stronnictwem katolicko-ludowem, jak i z Kołem polskiem.

Pan Grabmayr wyjaśnia przeto taktykę, kiedy dr. Baernreiter wskazał cel akcji. Zestawiwszy obie enuncjacje razem, widzimy plan następujący: stworzyć koalicję z umiarkowanych stronnictw niemieckiej lewicy, stronnictwa katolicko-ludowego, Koła polskiego itd., ażeby sprowadzić zupełne niemal odosobnienie Czechów. Skoro zaś Czesi, widząc się trwale izolowanymi, zredukują swoje pretensje, zawrzeć ponad głowami sojuszników z nimi ugodę i z ich pomocą rozpocząć znów walkę na drugim froncie, to jest przeciw konserwatystom. Polacy w pierwszej walce są niezbędnymi sojusznikami, w drugiej może już tylko pożądanymi, w każdym zaś razie po zwycięstwie tu i tam staną się — niepotrzebnymi.

Tak przy logicznym rozbiorze przedstawia się plan kampanji szlachty wiernokonstytucyjnej, plan, który zapewnić ma tryumf niemieckiego liberalizmu na całej linji.

Koalicje politycznych stronnictw mogą w bardzo wielu wypadkach być dla jednej i drugiej strony pożądane i potrzebne. Jeśli walka zbyt wycieńcza siły, a zwycięstwo jest chwiejnem, wtedy stronnictwa nietylko przeciwne, ale nawet wrogie, łączą się z sobą na podstawie kompromisu, w którym każde z nich czyni pewne ustępstwa. Szczególnie pożądanymi byłyby kompromisy w Austrji, gdzie walka odbywa się na tle narodowem i dlatego doprowadziła do takiego rozgoryczenia, że nikt już nie chce wziąć nawet przejściowo roli mniejszości na siebie, gdzie przeto idzie wręcz o zachowanie potrzebnej dla wszystkich konstytucji, a może nawet o byt państwa. Nadto wszyscy razem mają na polu ekonomicznem wspólnego przeciwnika, Węgry, przeciwko którym zjednoczyćby należało wszystkie siły. Myśl kompromisu jest przeto w Austrji bardziej stosowną jak gdziekolwiekbądź indziej i każdy niemal mąż stanu na kompromisowych planach opierał swoją politykę.

To jednak, co proponuje p. Grabmayr, nie jest kompromisem i nie jest koalicją polityczną. Pan Grabmayr, któremu przyjaciele przypisują ogromne zdolności polityczne, egzaminu na politykę nie zdał, bo w najbrutalniejszy sposób odsłonił ukryte myśli swego stronnictwa. Pan Grabmayr nie zapowiada wcale tego, co jest niezbędną każdej koalicji podstawą, nie zapowiada żadnego ze strony swego stronnictwa ustępstwa, a jeno zupełnie jasno mówi: nie możemy sprostać dwom przeciwnikom, chcemy więc przy pomocy pierwszego pobić drugiego, a następnie połączyć się z drugimi, by zgnębić pierwszego. Na placu zaś pozostać musi bez żadnych ustępstw nasze liberalno-niemieckie i wiernokonstytucyjne stronnictwo.

Nikt nie przeczy, że szlachta wiernokonstytucyjna jest stronnictwem umiarkowanem i państwowem, a zarówno szefowie rządów, jak i przewódcy stronnictw prawicy czynili już wielokrotnie usiłowania, ażeby stronnictwo to w koalicyjną większość wciągnąć. Tembardziej zdziwić musi rewelacja pana Grabmayra, która — gdyby on istotnie był swego stronnictwa wyrazem — dowodziłaby, że szlachta niemiecka jest tylko umiarkowaną w formie, w rzeczy zaś wierzy ciągle jeszcze w wszechpotęgę i ostateczne walne zwycięstwo niemieckiego liberalizmu i dlatego najmniejszego ustępstwa rzeczowego uczynić nie jest w stanie. Pan Grabmayr i dr. Baernreiter różniliby się przeto od p. Funkego lub Kaisera tylko — lepszem wychowaniem. Tak jednak i na takich podstawach koalicji się nie zawiera, a szlachta wiernokonstytucyjna, jeśli istotnie odegrać chce rolę pośredniczącą, a w szczególności, jeśli jej ostatecznym celem jest rzeczywiście sprawiedliwa czesko-niemiecka ugoda, dążyć musi do tego celu drogą cokolwiek prostszą i cokolwiek — uczciwszą. (r.)

## Złoty kołnierz — a socjalizm.

**Lwów** 27 października.

Pan Jan Rotter, c. k. radca rządowy i dyrektor szkoły przemysłowej w Krakowie, debiutował 23 bm. w tem mieście na zgromadzeniu „skoncentrowanych" demokratów i socjalistów, jako kandydat do mandatu poselskiego do rady państwa z m. Krakowa. Wprawdzie urzędownie to się nazywało, że on ma wygłosić „referat" o programie stronnictwa demokratycznego — *vulgo* „koncentracji", lecz przemówienie jego było w gruncie rzeczy najzwyklejszą mową kandydacką i jako taką traktowało ją widocznie samo zgromadzenie, skoro znaleźli się także uprzejmi interpelanci z pomiędzy socjalistów, którzy p. referenta, a właściwie kandydata na spytki brali. Ku końcowi oświadczył pan radca rządowy, że uchwały ze strony „koncentracji" co do jego kandydatury z m. Krakowa nie ma jeszcze, ale jeżeli taka zapadnie, to on w razie wyboru mandat przyjmie... Tryumfuj podwawelski grodzie! Oto jaki zaszczyt olbrzymi — byleś jeno zechciał — w udziale ci przypaść może. Jeden z kabalistycznej trójki „R. R. R." oświadcza gotowość reprezentowania cię w radzie państwa!

Czy Kraków, względnie jego wyborcy miejscy zechcą zrozumieć się na tej ofierze pana dyrektora i czy nie woleliby widzieć go raczej w k a n c e l a r j i d y r e k c y j n e j t a m t e j s z e j s z k o ł y, aniżeli przez 8 miesięcy we Wiedniu, a jakie 6 tygodni we Lwowie na sejmie — to już ich rzecz i gust, którego przesądzać w tej chwili nie myślimy. A może doprawdy woleliby go mieć poza Krakowem i szkołą i dlatego dadzą mu mandat?

Kwestja to wszelakoż w tej chwili dla nas drugorzędna, obojętna. Nam idzie o rzecz ważniejszą, którą raz otwarcie wytknąć należy. Od głowy ryba cuchnie — twierdzi przysłowie nie bez racji. Czy to mizdrzenie się p. Rottera do socjalistów, te względy wyraźne, któremi oni od niejakiego czasu go obdarzają, nie gotowe wzbudzić w umysłach młodzieży, której on jest kierownikiem, tego przekonania, że ten zakazany socjalizm widocznie nie jest tak s z k o d l i w y, skoro on — dyrektor i radca rządowy — bez żadnej żenady formalnie rzuca się sam w jego objęcia? Z tego p u n k t u w i d z e n i a to zastanie się p. Rottera, jako dyrektora szkoły, po zgromadzeniach z marką socjalistyczną lub półsocjalistyczną, jak np. onegdaj i to „dawanie im buzi" i otwarte schlebianie *ad captandam b nevolentiam*, musimy napiętnować jako g r z e s z n y o p o r t u n i z m k a n d y d a c k i, który w pogoni za mandatem każe mu zapominać o ciążących na nim, gotówką opłacanych o b o w i ą z k a c h w o b e c k r a j u i s p o ł e c z e ń s t w a. Albo... albo panie radco-dyrektorze! Jeśli pan ustąpisz miejsca k i e r o w n i k a s z k o ł y, zatem tak ważnego posterunku, nim innemu, to jako c. k. emeryt będziesz pan mógł kandydować sobie choćby z kurji V. i z poparciem p. Daszyńskiego, Englischa itd. Ale dzisiaj ta „przyjaźń" złotokołnierzowca z tym światem, przyjaźń afiszowana tak cynicznie, otwarcie, jest conajmniej... nieprzyzwoitą! Nieprzyzwoitą i dla młodzieży szkolnej wprost demoralizującą.

## Powrót Bullera.

Tego samego dnia, gdy z Laurenço-Marquez odpłynął do Europy prezydent Krüger, tego samego dnia na statku angielskim „Hawarden Castle" z Durbanu wypłynął również do Europy generał Buller.

Ów generał Buller — to jedna z najkomiczniejszych postaci na teatrze wojennym w Afryce południowej. Mimowoli przypominają się figury przechwalających się żołnierzy, stworzone przez komedjopisarzy greckich, a powtórzone później przez rzymskich komedjopisarzy, którzy, jak naprzykład Platus, unieśmiertelnili typ taki w sztuce „Miles gloriosus" (żołnierz samochwalca).

Buller otrzymał komendę naczelną w Afryce południowej za sprawą poparcia kół arystokratycznych, wbrew zdaniu znawców, którzy od razu chcieli wysłać na teatr wojny Robertsa i Kitschenera. Prasa, oddana na usługi owej kliki, zapowiadała, że samo pojawienie się Bullera wystarczy, by skłonić Boerów do złożenia broni. I Buller również zachowywał się tak, jak gdyby miał kapitulację z podpisem Krügera już w kieszeni.

Tymczasem zaraz pierwsze spotkanie Bullera z Boerami nad rzeką Tugelą przyprawiło Anglików o stratę 12 armat. Potem klęska szła za klęską. Boerowie bili Bullera, bili również i jego podwładnych, lorda Methuena i generała Gatacre'a. Okres, podczas którego Buller sprawował w Afryce południowej dowództwo, był epoką ciągłych klęsk sztandaru angielskiego i niewymownych dla Anglji upokorzeń.

Upokorzenia i klęski minęły częściowo, gdy Buller musiał zdać dowództwo naczelne w ręce Robertsa. Minęły częściowo, gdyż Buller zawsze i wszędzie ponosił w dalszym ciągu porażki, pomimo, że w innych stronach teatru wojny Anglicy święcili tryumfy. Nic więc dziwnego, że Roberts na raporcie, złożonym mu przez Bullera o bitwach nad Tugelą i o szturmach na Spionskop, wypisał komentarz wielce dla Bullera niepochlebny, a co gorsza, kazał ów komentarz publicznie ogłosić.

Odtąd pewna śmieszność przylepia się do Bullera, stając się nieodstępną jego towarzyszką. Nie powodzi mu się nic nigdy. Jego wojska dokonywują wprawdzie odsieczy Ladysmithu, lecz tylko dlatego, że Boerowie dobrowolnie opuścili góry, zasłaniające dostęp do tego miasta. Potem Buller po wielu trudach przeszedł góry, dzielące Natal od Transwaalu, ale znowu jedynie dzięki temu, że Boerowie sami porzucili owe stanowisko.

Wraca więc Buller do Anglji, jako odstraszający przykład źle zastosowanej protekcji, który wszędzie i zawsze krzewi wiele złego, jeżeli zbytnio się rozwielmożni bez należytego nadzoru.

## Jak Anglja zdobyła panowanie na morzu?

W dwojaki sposób umiała Anglja zapewnić sobie panowanie na morzu: powiększając flotę własną i niszcząc floty obce. Ten drugi środek praktycznie okazał się skuteczniejszym, gdyż usuwał niepotrzebnych rywali, nie narażał na ciągłe z kosztami połączone budowanie nowych okrętów i pozwalał na swobodny, bezpieczny zabór coraz to liczniejszych posiadłości zamorskich.

Gdy Anglja występowała na morze w początkach XVI wieku, panią oceanów była Hiszpanja. Jej bandera pojawiała się najczęściej i największem cieszyła się szacunkiem. Ale już w połowie owego wieku przygotowuje się zwrot. Zniszczenie armady hiszpańskiej (1588), płynącej celem zaboru Anglji, położyło podwaliny do rozwoju floty wielkobrytyjskiej. Ta ostatnia była przecież jeszcze za słabą do zdobycia przewagi wyłącznej. Zręczność dyplomacji angielskiej stworzyła przymierze anglo-holenderskie. Połączone floty, angielska i niderlandzka, prowadzą przez szereg lat zaciętą walkę morską przeciw Hiszpanji, walkę, z której ta ostatnia wychodzi zmiażdżoną.

Z kolei Anglja z dobrze zrozumiałem samolubstwem politycznem zwróciła się przeciwko dotychczasowemu sprzymierzeńcowi. Walka z Holandją o morze, o panowanie na wodzie, trwa półtora wieku. Koniec ten sam, co i w walce z Hiszpanją i Anglja tryumfuje...

Cromwell wysłał przeciw Holandji Roberta Blake'a i w trzyletniej wojnie (1651—1654) zmusił ją do uznania aktów nawigacyjnych, oddających handel morski i policję morską w ręce Anglji. Kończy się ta walka w latach 1797 i 1799 r. W pierwszym z tych lat pod Camperdown ginie część jedna, w drugim zaś pod Petel ostatek ongi świetnej floty holenderskiej.

Równolegle toczyła Anglja wojny z Francją, która kilkakrotnie usiłowała zapewnić sobie poczesne na morzu stanowisko.

W pierwszej połowie XVIII. wieku Francja powiększała flotę wojenną i nabywała posiadłości zamorskie w Ameryce (Kanada) i w Azji (nabytki w Indjach wschodnich). Osadzenie Burbonów na tronie hiszpańskim uczyniło z floty hiszpańskiej naturalnego sprzymierzeńca francuskiej. Anglja umiała znaleść przez czas pewien sojusznika w upokorzonej przez siebie Holandji, apelując do nienawiści przeciw Hiszpanom i do wspólnej wyznawanej religji protestanckiej.

I znowu ta walka, która się toczyła od połowy XVIII. stulecia aż do upadku Napoleona I. przynosi Anglji zupełny tryumf. Już w 1759 r. flota francuska uległa zniszczeniu, a w 1762 r. Francja utraciła i kolonje północno-amerykańskie i niemal wszystkie okręty.

Pokój paryski w 1763 r. ugruntował potęgę Anglji na morzu i zrobił z niej największe mocarstwo kolonialne. Następstwa tego pokoju trwają aż do tej chwili i trwać będą jeszcze długo, lat setki.

Pod koniec wieku XVIII Francja wystąpiła ponownie do walki z Anglją.

W 1784 straciła flotę pod Brest.

W 1797 r. pod Cap St. Vincent uległa zniszczeniu sprzymierzona z nią flota hiszpańska.

W 1798 r. Nelson zabrał pod Abukir całą eskadrę francuską.

W 1805 roku Nelson przypłacił życiem zniszczenie zupełne flot francuskiej i hiszpańskiej pod Trafalgarem.

W 1806 pada ofiarą flota francuska pod San Domingo.

W 1801 i 1807 r. bez wypowiedzenia wojny Anglja niszczy pod Kopenhagą niewygodną dla niej, bo za dużą flotę duńską.

Obecnie przewadze Anglji na morzu zagrażają coraz to większa flota francuska i jeszcze szybciej rosnąca niemiecka. Część publicystyki angielskiej przepowiada otwarcie, że Anglja, celem uratowania hegemonji, będzie musiała znowu chwycić się wypróbowanego środka: zniszczenia kolejno obu flot.

I z tego to stanowiska przypomnienie powyższe nabiera wielce aktualnego znaczenia.

*A. N.*

## Manja antireligijna.

Tego, co nam przynoszą codzienne wiadomości z Francji, nie można inaczej nazwać, jak chyba szałem bezmyślnym, do uwierzenia prawie niepodobnym, który ogarnął pewną znaczną część społeczeństwa francuskiego. Koniec XIX. stulecia przypomina zupełnie tymi samymi objawami koniec wieku przeszłego we Francji, kiedy także, pod wpływem fałszywych pojęć o wolności, teroryzowano sumienia ludzkie, pastwiono się nad kościołem, wiarą, religją, tępiono i wyszydzano wierzących, burzono ołtarze, stawiano na na nich boginię, Boga wyprzeć mającą.

I znowu powtarza się to dzisiaj we Francji, także pod hasłem jakoby wolności. Sekciarska nienawiść do wszelkiej religji, szczepiona przez masonów, popierana przez dzisiejszy rząd socjalistyczny, rozpościera się szeroko, a powołuje się zawsze jakoby na obronę wolności w swych czynach — chociaż właśnie tymi czynami depce i nie uznaje prawa wolności sumienia i przekonania drugich ludzi. Powołuje się w swych bezprawiach i gwałtach ciągle na wielkie idee rewolucji francuskiej, na „deklarację praw człowieka", a w nich na zasadę równości wszystkich obywateli i na prawo swobody myśli, przekonań i stowarzyszeń — jednocześnie prześladuje wolność i równość wszystkich tych, którzy nie należą do obozu antireligijnego i socjalistycznego.

Szał ten prześladowczy religji dochodzi w najświeższym czasie do punktu kulminacyjnego w swej zapamiętałości, a wpada już nawet w zupełną bezmyślność. Prawdziwy *fin de siècle*, w tym sensie, jaki wyrażeniu temu nadawano w pospolitej mowie, dla oznaczenia wszelkiej rażącej niedorzeczności. Cały szereg najświeższych faktów, o jakich odbieramy wiadomości z Francji, usprawiedliwia powyższe uwagi.

Oto niektóre:

W miasteczku Bicêtre, leżącem na drodze do Fontainebleu, o dwa klm. od Paryża, słynnem z wielkiego szpitala tamtejszego dla starców, kalek i obłąkanych, mer miejscowy, radykał postępowy, niejaki p. Thomas, wydał rozporządzenie, zatwierdzone przez prefekta policji, że na terytorjum gminy Bicêtre nie wolno księżom nosić sutanny, a w szczególności nie wolno zakonnikom nosić habitu. Jeżeli chcą chodzić po ulicy, mają być ubrani w suknie cywilne. Najzabawniejszem w tem rozporządzeniu jest to,

(6)

# POMYŁKA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

**ANTONINĘ MATUSZEWICOWĄ.**

Na pierwszy rzut oka twarz jego odpychała nieregularnością rysów, nosem zbyt dużym, ale wyraz ust dziwnie łagodny i głębokie, spokojne wejrzenie błękitnych źrenic wzbudzały sympatję, zaufanie i szacunek.

— Pan baron Surmicki — oświadczył służący i cofnął się dyskretnie.

— Ach! pan baron tutaj? — zawołała ze zdziwieniem Berta, spiesząc na powitanie nowo przybyłego, prawie rada, że ją odrywa od jej drażniących myśli.

— Trzy dni temu wróciłem z Wiednia, byłem u pani na wsi, gdzie mi powiedziano, że onegdaj wyjechała pani do ciotki na dłuższy pobyt; więc przybyłem tutaj, by ją zapytać, czy rzeczywiście ma pani zamiar zimę w stolicy przepędzić.

— Rzeczywiście! — potwierdziła pani Lidzińska, przeciągając syllaby i patrząc na barona niby gniewnie.

— A powód?

— Powód?... o baronie, dziwna ciekawość doprawdy i... i nie wiem, co właściwie upoważnia pana do podobnego pytania?

— Co? — rzekł baron, patrząc na nią przeciągle. — Moja miłość!

— A! oświadczyny *en règle*! — zaśmiała się młoda kobieta — ale, że powtarzają się po raz... zdaje mi się ośmnasty, więc mniej mnie wzruszają.

— Dopiero szesnasty, pani Berto!

— Niech i tak będzie, trudno, abym rachowała tak dokładnie. Ale, wytrwałość pana warta choć małej nagrody... O! nie ciesz się baronie, — dodała z zalotnym uśmiechem, spostrzegłszy pewne radosne zdziwienie na jego twarzy — nagroda będzie bardzo małą, bo zaspokoi tylko ciekawość pana. Przyjechałam się leczyć!

— Pani? ha! ha! ha! — zaśmiał się pan Surmicki — opowiadaj to pani sąsiadom, służbie, tutaj hrabinie, wszyscy w to uwierzą, tylko nie ja.

— A to doskonałe! cóż to mi nawet chorą być nie wolno!

— Pani nie jest chorą, pani Berto... a może... — dodał po chwili z cichem westchnieniem — chyba na serce!

Młoda kobieta drgnęła i spojrzała nań badawczo, lecz wnet odzyskała dawną swobodę i zapytała z udanym uśmiechem:

— Z tęsknoty za panem.

— Niestety, nie! nie jestem na tyle zarozumiałym, ani nawet tak wymagającym. A kiedy pani mi nie chce wyznać prawdziwego powodu swego przybycia, ja go pani powiem.

— Doprawdy? — to będzie ciekawe!

— I smutne! Przyjechała tu pani, aby się częściej i swobodniej widywać z p. Głowanieckim, który...

— Panie! co to ma znaczyć! — zerwała się oburzona, oczy jej ciskały błyskawice, na twarz zwykle bladą, gorące wybiegły rumieńce. Była tak piękną w tej postawie gniewnej Junony, że baron oczu od niej oderwać nie mógł, a serce zadrgało mu boleśnie.

— Jak pan możesz, jak pan śmiesz mówić coś podobnego!... gdyby moja ciotka... gdyby świat... — na płacz się jej zbierało, przygryzała drobne usteczka, łzy tłumiła z trudnością.

— Więc właśnie, aby ciotka pani, aby świat o niczem się nie dowiedział, usiądź pani spokojnie i posłuchaj, co ci powiem, nie jako człowiek zakochany w tobie od lat tylu, ale jako wierny, oddany ci przyjaciel.

— A jeżeli słuchać nie zechcę, jeżeli... ale skąd pan wie, że poznałam p. Głowanieckiego? — ciekawość walczyła w niej z gniewem, chciała uciec od niego, nakazać mu milczenie, nie pozwolić mu mówić, a z drugiej strony dowiedzieć się pragnęła, co wie i skąd się o wszystkiem dowiedział.

— Skąd wiem?... ach! pani Berto, czyż pani sądzi, że ludzie nie widzą, nie komentują.

— Cóż mogą komentować, ja...

— O! wiem, pani jeszcze — położył akcent na to słowo — nic złego, nic nietaktownego nawet nie popełniłaś, nic, ale p. Głowaniecki kocha się w pani, czy też mówi, że się w pani kocha, był u pani, asystował pani w innych domach, mówił o pani dużo, bardzo dużo, może nawet za dużo, analizował głośno pani oczy, uśmiech, całą postawę, o... on znawca nielada, widzi pani, w mieście możeby to nie było zwróciło uwagi niczyjej, ale my wieśniacy jesteśmy zacofani, my o kobietach, które szanujemy, w ten sposób się nie wyrażamy, więc przypominano sobie pani rumieńce, pomięszanie, unikanie rozmowy z nim sam na sam, z tego wywnioskowano, że się pani w nim kocha...

— Ależ...

— Pozwól pani, nie irytuj się, nie gniewaj, ludzie są ludźmi, a gdy mogą się zabawić cudzym kosztem, *nota bene* kosztem pięknej kobiety, która dużo westchnień odrzuciła, to... to korzystają ze sposobności...

— Widzę to! — przemówiła z ironją pani Berta, szarpiąc batystową chusteczką trzymaną w ręku.

Baron spojrzał na nią wyniośle.

— Jesteś pani zbyt szlachetną, aby być niesprawiedliwą; w tej chwili mówi przez ciebie gniew, żal, oburzenie, przyjmuję wszystko, bo dobro, bo szczęście pani jest mi bardzo drogiem. Ale kończmy jak najprędzej tę przykrą rozmowę, przykrą dla mnie i dla pani, a jednak konieczną.

— Więc cóż mówią? — przerwała niecierpliwie pani Lidzińska.

— Że poeta panią zajęty, odurzony, a pani jesteś mu wzajemną...

— To nieprawda!...

Baron smutnie głową poruszył niedowierzająco.

— To byłoby tak naturalnem! a pani inteligencją, fantastyczną naturą, upodobaniem do wszystkiego co niezwykłe, poeta... poeta sławny, to *great attraction* dla... dla główki trochę egzaltowanej. I nicby w tem złego nie było, gdyby ten poeta nie był człowiekiem zepsutym, zblazowanym, dla którego każda kobieta jest tylko listkiem wawrzynu, co czoło jego zdobi. O! nie chcę przez to powiedzieć, aby rozmyślnie był niedyskretnym, ale... ale oni uważają to za rzecz tak naturalną wzbudzać gorące zachwyty, podbijać serca, zawracać urocze główki. Pod tym względem poeta dorównywa kobiecie, może też słusznie zakończenie tego rzeczownika stanowi wyjątek w gramatyce polskiej.

— Ale z tego wszystkiego nie widzę, do czego baron właściwie zmierza, do czego ta cała rozmowa ma prowadzić?

— Do prośby, aby pani była z nim ostrożną, do małżeństwa nie doprowadzi go pani nigdy, tacy ludzie się nie żenią, a jesteś pani za uczciwą kobietą, aby...

— No, dokończ pan, dokończ!... czemuż to milczenie? Zabrakło panu odwagi, więc ja za pana dokończę. Chciałeś baronie powiedzieć, że jestem za uczciwą kobietą, aby kochanką jego zostać! A gdyby tak nie było? — pytała Berta przeszywając go ostrem, wyzywającem spojrzeniem.

— Tak jest — odparł baron Surmicki z powagą — znam panią lepiej, niż się może znasz sama, tego pani nie uczynisz, choćbyś go nawet kochała.

Pani Lidzińska spuściła oczy. Więc baron ją tak wysoko cenił, tak czcił, tak jej wierzył, że nawet myśli podobnej przypuścić nie mógł, a ona, przed chwilą... rozmyślając... tu... Boże!... a jednak... jednak pierwszy pocałunek jego do dziś na ustach swych czuję... i tę rozkosz... i ten czar... i tę moc jego nad sobą!...

Zapanowało długie milczenie, przerwał je pierwszy baron nagłem pytaniem:

— Będzie pani widywać tu p. Głowanieckiego?

— Nie wiem, czyż ma tu przyjechać?

— O proszę! nie odgrywaj pani ze mną komedji, pani wie równie dobrze jak ja, że tu przyjeżdża i przyjeżdża dla pani.

— Przypuśćmy, że tak jest, skądże pan o tem wiedzieć może.

— Od niego samego, od jego krewnych, u których byłem zaraz po powrocie. Nie zastawszy pani, pojechałem do nich, wiedziony przeczuciem, że jako najbliżsi sąsiedzi coś mi o pani potrafią powiedzieć i dowiedziałem się o wszystkiem. Poeta również musiał być dobrze poinformowanym o moich uczuciach względem pani, bo...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

że w Bicêtre nie ma ani kościoła, ani klasztoru. Ale p. Thomas tak się obawia o niezależną wolność swych współobywateli, że nie chce ich narazić na widok księży, którzyby mogli się znaleść z okolicznej miejscowości na ulicach jego miasteczka.

W rozporządzeniu swem tłómaczy się ze swych pobudek. „Szczególny kostjum — powiada — który przywdziewają księża i zakonnicy, czyni ich śmiesznymi w oczach wszystkich rozsądnych ludzi... zostaje przeto zabroniony itd.“

Ten mer z Bicêtre stał się sławnym w jednej chwili. Różne dzienniki komentują, każdy na swój sposób, tę sławę herostratowską.

Inny znowu fakt. W gminie Choisy-le-Roi, raz już głośniej z powodu wniosku jednego z jej radców municypalnych, ażeby zmienić nazwę na samo Choisy, bez dodatku *le Roi*, jako obrażającego republikańskie uczucie — postanowiła świeżo rada miejska zrzucić krzyż, znajdujący się nad bramą cmentarza miejscowego. Postanowienie to wywołał także mer miejscowy, niejaki Cheron, uzasadniając swój wniosek takimi argumentami:

„Żadnego człowieka nie jestem nieprzyjacielem: wszyscy ludzie są mi braćmi; ale zawsze będę walczył przeciwko zasadom religijnym, bo one trzymają w niewoli umysł ludzki... Pozostaję przedstawicielem wolności myślenia, moralności socjalnej, obrońcą mojego ideału, sprzymierzenia się ludzkości w imię powszechnego braterstwa... Ale kiedy chodzi o godła, kiedy idea religijna, zakuta w martwym kamieniu, chce się podnosić wysoko i panować, to mój umysł się oburza; więc powołuję się na ducha wolności, który nosimy w sercu... Ponieważ ustawa z d. 14 listopada 1881 r. ogłosiła neutralność cmentarzy, przeto zdumiony jestem, że obywatele Choisy-le-Roi tak długo czekali na wyswobodzenie swego sumienia“ itd.

Ta zawziętość sekciarska nie jest trochę nie chce się z logiką rachować. „Bronimy wolności — powiada — jesteśmy tolerantami — a więc... nie możemy tolerować przekonań ludzi religijnych!“

Odbywał się w Paryżu kongres delegatów kantonalnych. Otóż kongres ten wynurzył życzenie, żeby w szkołach elementarnych, w ostatnim roku, wykładano uczniom przystępny kurs antropologji przedhistorycznej. Zdawałoby się, że malcy dwunastoletni, wychodzący ze szkoły elementarnej, mają coś potrzebniejszego się nauczyć i że w każdym razie ich umysły wcale jeszcze nie mogą być dojrzałe do zrozumienia. chociażby najelementarniejszego wykładu antropologji przedhistorycznej. Inicjatorom tego pomysłu postępowego chodziło jednak o to, żeby biednym dzieciakom jaknajwcześniej obałamucić już głowę teorjami o pochodzeniu człowieka od małpy, a nie wedle nauki katechizmu z tchnienia Bożego.

Znany znowu ze swych skrajnych tendencyj dziennik *Aurore* wydrukował świeżo artykuł pod tytułem: *Les prêtres voleurs d'enfants*. Mógłby ktoś przypuszczać, że zdarzył się jakiś straszny, krzyczący skandal, w którym księża rolę przestępną odegrali.

Tymczasem opublikowane są tylko dwa listy: jeden jakiegoś ojca postępowego, który się skarży, że jego żona wbrew jego woli, kazała dziecko ochrzcić, a drugi także takiego ojca, wymyślającego na swego teścia, który w czasie jego nieobecności, również zaniósł dziecko do chrztu.

Stąd wniosek, że — księża są winni i że kradną dzieci. Ale nie dość na tym wniosku. Redakcja *Aurore* proponuje na serjo, żeby uchwalone było prawo, zabraniające księżom chrzcić dzieci bez piśmiennego pozwolenia ojca, a jak mniema, że byłoby jeszcze lepiej, zabronić chrztu wogóle przed dojściem do pełnoletności.

Czy może iść dalej zapamiętałość stronnicza, a zarazem bardziej bezmyślna?

Oto kilka ledwie z mnóstwa codzień podawanych podobnych objawów szału antireligijnego we Francji. Wystarczą one jednak do zastanowienia się poważnego, jakich potężnych i długich trzeba będzie wpływów, aby uzdrowić moralnie dzisiejsze młodsze pokolenie francuskie, rosnące i rozwijające się w równie chorobliwej atmosferze. Dokąd te pokolenia poprowadzą swój kraj, gdy działać w nim będą, pewna rzecz, skoro nieszczęśliwe obecne kierunki, wszelkimi siłami tępią w nich wyższe poczucia moralne, oparte na podniosłejszych ideałach wiary i religji?



## KRONIKA.

**Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.**

**Djarjusz lwowski.** Sobota 27 października. Teatr miejski: „Pan Jowialski“, komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

**Kalendarz.** Sobota (27): Sabiny m. Wschód słońca o godzinie 6 minut 43, zachód o godzinie 4 minut 42.

**Wiadomości osobiste.** Namiestnik hr. Piniński powrócił już zupełnie do zdrowia i objął urzędowanie.

**Godność członków wydziału** Towarzystwa dziennikarzy polskich, złożyli pp. Karol Kucharski i Aleksander Milski.

**Prawdopodobna pogłoska.** W berlińskich kołach politycznych krąży następująca pogłoska: Nowy kanclerz hr. Buelow już w początkach zawieruchy chińskiej przyszedł do przekonania, że pociągnie ona za sobą dymisję ks. Hohenlohe'go. Ponieważ oprócz niego jedynym poważnym kandydatem na godność kanclerską był hr. Waldersee, przeto sekretarz stanu podsunął koronie myśl wysłania hr. Waldersee'go do Chin. Tak się też stało. Hr. Waldersee pojechał do Chin, a dymisja księcia istotnie tymczasem przyszła do skutku i wówczas hr. Buelow, jako jedyny kandydat bez przeszkody osiągnął cel upragniony.

**Zniesienie ustawy przeciw Jezuitom.** *Tägliche Rundschau* otrzymała rzekomo z kół rządowych bawarskich wiadomość, że pomiędzy niemieckiemi państwami związkowemi toczą się znów rokowania w sprawie zniesienia ustawy, zabraniającej Jezuitom pobytu w granicach cesarstwa niemieckiego. Zdaje się, że centrum, korzystając z obecnej sytuacji politycznej przed zwołaniem parlamentu, od zniesienia ustawy przeciw Jezuitom czyni zawisłem poparcie swe w parlamencie polityki cesarza w sprawie chińskiej.

**Tanio sprzedał.** Furę cegieł, powierzonych mu do przewiezienia na ul. Zamarstynowską, sprzedał woźnica Antoni Kocwa jakiemuś żydowi na Żółkiewskiem za 2 korony. Cegły przedstawiały wartość 16 koron.

**Zbiegowisko** wywołał niejaki Hirschhorn na placu Krakowskim wczoraj, usiłując odbić aresztowanego towarzysza. Hirschhorna aresztowano.

**Katastrofa kolejowa.** Na stacji Mitterdorf koło stacji Märzzuschlag zderzył się wczoraj pociąg pospieszny z towarowym. Kilka wozów uszkodzonych, dwóch robotników jest ciężko rannych.

**Z uniwersytetu lwowskiego.** Na uniwersytet lwowski zapisało się ogółem 1805 słuchaczów, a mianowicie na wydział teologiczny 320, na prawniczy 1105, na medyczny 124 (z tego 32 na rok pierwszy), na filozoficzny 256. Studentek zapisało się jako zwykłych słuchaczek na wydział filozoficzny 3, a jako nadzwyczajnych 68.

**Honorowe obywatelstwo** nadała rada gminna m. Żydaczowa, p. Juljanowi Czaudernie, sekretarzowi rady powiatowej.

**Zastępcą burmistrza** m. Przemyśla wybrano w miejsce dra Dolińskiego, który zrezygnował, dra Smutnego, asesorem p. Emila Piskorza.

**Otwarcie kolei Piła-Jaworzno** odbędzie się dziś. Linia jest długą na 22 kilometrów. Dworzec kolei jest oddalony o 3 kilometry od Jaworzna.

**Nędza sieroca** gromadzi w zakładzie stowarzyszenia Dzieciątka Jezus we Lwowie coraz większą liczbę niemowląt i dziatwy opuszczonej tak, że 89 takich dzieci w wieku od 3 do 6 lat, umieścić musiał zarząd stowarzyszenia po wsiach u opiekunek w okolicy Lwowa.

Wobec coraz bardziej dokuczającego zimna, stało się obecnie koniecznem zaopatrzenie tego biedactwa w cieplejszy przyodziewek.

W skutek tego zwraca się zarząd stowarzyszenia do wszystkich matek i kupców naszych z gorącą prośbą, ażeby ze znoszonych już ubrań i częstokroć w domach nadal nieprzydatnych, tudzież z wysortowanych resztek sukna, barchanów i perkali, zrobili ofiarę dla nędzy i niemocy sierocej i nadesłać je raczyli do zakładu stowarzyszenia przy ul. Paulinów l. 5 we Lwowie.

Za wszelki najmniejszy dar wyraża zarząd stowarzyszenia stokrotne: „Bóg zapłać“. *Łozińska*, wiceprezesowa; *Domaszewska*, skarbniczka.

**Kursa dla maszynistów.** Na mocy rozporządzenia ministerstwa oświaty, odbędzie się w państwowej szkole przemysłowej w Krakowie w roku 1900/1 dwunasty z rzędu specjalny kurs dla obsługujących maszyny i kotły parowe, a to w miesiącach listopadzie i grudniu 1900, styczniu i lutym 1901 w 6 godzinach nauki co tygodnia Bezpośrednio po jego skończeniu rozpocznie się dziesiąty z rzędu kurs specjalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy, na który tylko po odbyciu kursu dla maszynistów, lub na podstawie egzaminu wstępnego wpisać się można. Osoby, pragnące wykształcić się na obsługujących kotły parowe (palaczy) lub na maszynistów, tak dla maszyn stałych, jak i dla lokomotyw, nabędą na kursach tych potrzebnych do tego, teoretycznych wiadomości. Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs maszynistów, zgłosić się winien w dniach 30 i 31 października rb. w dyrekcji zakładu, wykazując się z ukończenia przepisanej ustawą nauki w szkole ludowej, nadto sześciomiesięcznej conajmniej praktyki w zawodzie ślusarskim, kotlarskim, albo też przy kotle, lub maszynie parowej.

**Dni zaduszne.** Dyrekcja policji ogłasza: W dniach 1 i 2 listopada rb. będzie ulica Piekarska o godzinie 3 popołudniu, z wyjątkiem dla konduktów pogrzebowych, dla przejazdu powozów zamkniętą. Do cmentarza Łyczakowskiego dozwolony jest dojazd jedynie ulicą Kochanowskiego, a odjazd ulicą Łyczakowską Dla uniknięcia ścisku otworzono drugie wejście na cmentarz z ulicy św. Piotra i Pawła, naprzeciw realności kamieniarza Schimsera.

**Rewizje u studentów polskich.** Do *Taegl. Rundschau* donoszą z Poznania: „U tutejszych gimnazjalistów polskich zarządzono rewizje, szukając zakazanych książek itd. Ponieważ dowiedziano się (?), że uczniowie biorą udział także w polskich zebraniach politycznych, przeto zakazano im uczęszczania na te zebrania, tak samo śpiewania pieśni polskich.“

**Pożar.** We wsi Pukowie, w chacie włościanina, Dmytra Swredy, powstał onegdaj ogień, który dzięki energicznej i natychmiastowej pomocy tamtejszych włościan, został stłumiony, przyczem tylko dach się spalił

**Żywcem spaleni.** W Kaiserberg, w Alzacji, pożar zniszczył kilkanaście budynków. Wybuchł w nocy, a rozszerzał się tak szybko, że dwie rodziny, złożone z ośmiu osób, nie zdążyły na czas opuścić mieszkań i spaliły się żywcem.

**Cyganka-trucicielka.** W Składzistem (Nowy Sącz) uwięziono cygankę, Eufrozynę Ondycz. Zadała ona truciznę w wódce włościaninowi Waśkowi Podgórskiemu, który wkrótce umarł.

**Żona kanclerza.** Hrabina Bülowowa, małżonka nowego kanclerza rzeszy niemieckiej, pochodzi ze starożytnej rodziny włoskiej, a jej całkowite nazwisko panieńskie brzmiało: Marja Anna Zoë Beccadilli di Bologna z domu Principi di Camporeale. Rodzina pani kanclerzowej mieszka w Neapolu. Hrabina Bülowowa po raz pierwszy była zamężna za hr. Dönhoffem, w roku zaś 1886 oddała rękę p. v. Bülowowi. W czasie długoletniego pobytu w Wiedniu hrabina zyskała sobie opinję gorliwej filantropki. Jest wytrawną fortepianistką. Przed laty grywała na koncertach z Lisztem na cztery ręce. Zamiłowanie do muzyki obudził w niej ojczym, b. minister włoski, Mighetti, znany zwolennik i mecenas sztuki. Hrabina pozostawała także w ścisłej przyjaźni z Makartem, któremu niejednokrotnie pomagała do układania planów wielkich obrazów historycznych.

**Niezwykły objaw.** Na trumnie zmarłego w tych dniach jednego z właścicieli domów w Łodzi, złożono w dniu pogrzebu wiele wieńców, wśród tych zaś zwracał na siebie uwagę jeden z napisem: „Zacnemu gospodarzowi — lokatorzy“.

## Do naszych prenumeratorów.

Wskutek zniżenia prenumeraty wzrosła olbrzymia liczba naszych abonentów. Wobec tego zabrakło nam dodatku z powieści „Życzenie śpiewaka“. Do jutrzejszego numeru dołączamy pierwszy arkusz nader zajmującej powieści p. t. „Mściciel“, którą otrzymają już wszyscy prenumeratorowie.

Aby uniknąć reklamacyj, donosimy, że powieść „Życzenie śpiewaka“ jest zupełnie wyczerpana i brakujących arkuszów nikomu posłać nie możemy.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“, na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa“ **15 ct.** (30 hal).

* **Dokładny plan miejsc w nowym teatrze wraz z podaniem cen, sprzedaje Administracja** *Dziennika Polskiego*. **Egzemplarz 10 hal.**

* **Colosseum Thorna.** Codziennie wielkie przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia, o godzinie 4 popołudniu po cenach zniżonych i o godzinie 8 wieczorem po cenach zwykłych. Program bardzo zabawny i zajmujący. Frères Poppescu, fenomenalni gimnastycy na potrójnym reku. Lilly Bertoletti, jedyna i niezrównana transformatorka. Man de Wirth, słynny przedstawiciel subretek. The Miovsky, ekscentrycy muzykalni zwani „słowikami“. Mr. Gallay, atletyczny ekwilibrysta. Siostry Orkney, muzykalne artystki na trapezie. Alfonso i Carli, akrobaci miniaturowi. Mr. Ronns, akt komiczny i t. d. Co piątku High-Life. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **60.000 koron** wynosi główna wygrana loterji „Inwalidenbank“, która po strąceniu 20% gotówką wypłacone będą. Zwracamy uwagę, Szanownych czytelników, że ciągnienie nastąpi dnia 10 listopada 1900 roku.

* **Stowarzyszenie „Skała“** urządza w niedzielę dnia 28 b. m. o godzinie 7 wieczorem na rzecz funduszu inwalidów, wdów i sierót przedstawienie amatorskie komedji w 3 aktach p. t.: „Wujaszek całego świata“, po raz pierwszy. Po przedstawieniu odbędzie się towarzyska zabawa z tańcami z własną orkiestrą „Skały“.

* **Stowarzyszenie Czytelni i wzajemnej pomocy** robotników i służby kolei państwowej we Lwowie, odbędzie się w niedzielę dnia 28 października b. r. o godzinie 2 popołudniu nadzwyczajne walne zgromadzenie.

* **Doroczne walne zgromadzenie** członków lwowskiego Towarzystwa łyżwiarskiego odbędzie się w lokalnościach stawów Panieńskich w poniedziałek dnia 5 listopada r. b. o godzinie 6 wieczorem.

Wpisy członków i uczestników na nowy rok administracyjny z 1 listopada r. b. rozpoczynający się, przyjmuje magazyn galanteryjny p. Aleksandra Klimkiewiczą przy ulicy Karola Ludwika i udziela wpisującym się wszelkich żądanych wyjaśnień

* **Towarzystwo muzyczne** w Przemyślu urządza w niedzielę dnia 28 października b. r. w sali ratuszowej wieczór muzyczny pod artystycznem kierownictwem p. dyrektora L. Dietza.

* **Ofiary na Jasną Górę** (L). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: F. P. **ze Lwowa 2 k.; Szpineter Teofil i Bronisława 6 k. Razem (L) 8 k.**

Poprzednio wykazano 5207 k. 58 h, a więc razem **(I—L) 5215 k. 58 h.**

**Zmarli:**

Ksawera z Głowackich Preidlowa, żona zecera, zmarła we Lwowie w 36 roku życia. Pogrzeb odbędzie dziś w sobotę dnia 27 b. m., o godzinie 4 popołudniu z domu przy ulicy Kurkowej l. 14 na cmentarz Łyczakowski.

Franciszka z Kunaszowskich Morawska, zmarła w 92 roku życia w Szydłowicach w powiecie husiatyńskim.

## Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w sobotę „Pan Jowialski“, komedja w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca) z p. Solskim w roli tytułowej.

Jutro w Niedzielę popołudniu o godzinie 3½ (po cenach zniżonych) „Nowa Dejanira“, dramat w 5 aktach J. Słowackiego. — Wieczorem o godzinie 7½ „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda. Pierwszy występ pani Marji Merklowej, pp. Henryka Drzewieckiego, Adama Ludwiga i Paszkowskiego.

**Nowa sztuka Sienkiewicza.** Pisma warszawskie donoszą, że znakomity autor wykańcza obecnie komedję jednoaktową. Utwór ten odegrany zostanie po raz pierwszy na przedstawieniu „Sienkiewiczowskiem“, organizowanem przez komitet obchodu jubileuszowego.

## Rada miasta Lwowa.

**Lwów** 26 października.

Otwierając wczorajsze posiedzenie rady, zaprosił prezydent radnych na popis ochotniczej straży pożarnej, który się odbędzie dnia 28-go bm. o godzinie 3-ciej po południu.

Następnie odczytał z polecenia prezydenta sekretarz rady p. Dziubiński pismo, podpisane przez pięćdziesięciu dwu radnych, z powodu przewodnictwa p. J. Kajetana Janowskiego na zebraniu przedwyborczem, „skoncentrowanych demokratów“ w sali kasyna miejskiego, ubiegłego poniedziałku, na którem uchwalono, jak wiadomo, pogardę i oburzenie dla rady miejskiej, z powodu odmówienia sali na zgromadzenia przedwyborcze.

Treść tego pisma podajemy osobno, jakoteż i konsekwencje z niego wynikłe.

Po tym epizodzie interpelował prof. Thulic, co się stało z jego wnioskiem, postawionym przed dwoma laty, a dotyczącym reorganizacji dobroczynności publicznej we Lwowie. Prezydent odpowiedział, że wnioski w tym względzie przedstawiono już sekcji dobroczynności.

Dr. Pisek, z uwagi, że jak stwierdzono, z ogólnej liczby zmarłych we Lwowie, 30 prc. umiera na gruźlicę, stawia wniosek, aby reprezentacja miejska, wspólnie z sekcją IV (sanitarną) i miejska rada zdrowia, przedstawiły projekt urządzenia miejskiego sanatorjum dla chorych piersiowych i prosi, aby wniosku tego nie traktowano regulaminowo, gdyż byłoby to odłożeniem sprawy *ad calendas graecas*.

Prezydent oświadczył, że wniosek ten będzie traktowany regulaminowo (śmiech na sali); prezydent na to dodał, że wniosek będzie regulaminowo traktowany, ale prędko. (Śmiech ponowny).

Nastąpiła sprawa wyboru miejsca pod pomnik dla śp. Agen. Gołuchowskiego. Uchwalono go postawić u wylotu ulicy 3-go Maja na osi bramy domu p. Frieda. W referacie podniósł dr. Ćwikliński, że musiano porzucić w projekcie plac św. Jura, gdyż trzebaby o to traktować z kapitułą metropolitalną; plac Bernardyński okazał się również niestosownym, bo hr. Gołuchowski nie miał nic z generalną komendą do czynienia. Ul. 3-go Maja będzie najodpowiedniejszą, bo nie będzie to pomnik, wzniesiony namiestnikowi, lecz obywatelowi.

Drugą sprawę pomnikową, dla śp. Ujejskiego, referował p. Edmund Riedl. Reprezentacja miejska dała na pomnik ten 2000 zł. Obecnie komitet pomnikowy zwrócił się do rady miejskiej o wyznaczenie miejsca pod pomnik na skwerze przy ulicy Akademickiej. Uchwalono, że pomnik ten, — biust poety z bronzu na piedestale z granitu, — będzie własnością gminy.

W dalszym ciągu uchwalono rozwiązać kontrakt z dzierżawcą folwarku w Pniatynie, z powodu niemożności płacenia przez tegoż tenuty dzierżawnej.

Dr. Lisiewicz referował sprawę dopłaty 2000 zł. do ceny kupna 50.000 zł. za realność p. Kułakowskiego, na rozszerzenie ulicy Arsenalskiej. Zburzenie tej realności odsłoni kościół Dominikanów.

Dzierżawcy folwarku Bogdanówka, uchwalono wypłacić 200 koron za wystawienie niektórych budynków.

Z porządku dziennego usunięto sprawę sprzedaży parceli gruntowej w Biłohorszczy i odesłano ją napowrót do komisji, a karczmy w Zamarstynowie uchwalono nie wydzierżawiać, lecz sprzedać za 6000 koron.

W dalszym ciągu załatwiono jeszcze szereg spraw administracyjnych i przyjęto zamknięcie rachunków z funduszu gminnego podatku czynszowego za r. 1899, oraz zamknięcie rachunkowe funduszu gminy za r. 1898, poczem dla spóźnionej pory i braku kompletu zamknął prezydent posiedzenie o godz. 9·10.

## Zasłużona odprawa.

Sprawa znanej rezolucji dra Adama, postawionej na poniedziałkowem zgromadzeniu wyborczem, zwołanem przez p. Romanowicza, a wyrażającej najwyższe oburzenie i pogardę zebranych na tem zgromadzeniu socjalistów, studentów i żydów, dla rady miejskiej za to, że odmówiła komitetom wyborczym sali ratuszowej, odbiła się echem na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej i kosztowała mandat radziecki jednego z członków rady.

Rezolucja dra Adama i uzasadniająca ją mowa, pełna najrozmaitszych kłamliwych inwektyw przeciw naszej reprezentacji miejskiej, wywołała wielkie oburzenie w sferach radzieckich, a oburzenie to spotęgowała jeszcze ta okoliczność, iż zgromadzeniu temu przewodniczył członek rady miejskiej p. Janowski, który nie znalazł ani słowa protestu przeciw obelgom, rzucanym na radę i jej prezydjum, lecz owszem z gotowością, godną lepszej sprawy, rezolucję dra Adama poddał pod głosowanie i stwierdził, że została przyjętą. To też wczoraj wpłynęło na ręce prezydjum pismo, podpisane przez 55 radnych, które w dobitny sposób dało wyraz temu oburzeniu. Pismo to, które odczytano wczoraj przed przystąpieniem do porządku dziennego obrad, opiewa jak następuje;

„Na zgromadzeniu przedwyborczem, odbytem dnia 22 października 1900 w sali Kasyna miejskiego we Lwowie, czyniono gospodarstwu miejskiemu niesprawiedliwe i karygodne zarzuty, a nadto uchwalono rezolucję następującej osnowy:

„Wyborcy miasta Lwowa, zebrani na zgromadzeniu dnia 22 października 1900, wyrażają prezydentowi miasta i radzie miejskiej, z powodu odmówienia sali ratuszowej na zgromadzenia — najwyższe oburzenie i pogardę“.

Podpisani, dotknięci do żywego tą niesprawiedliwą i obelżywą rezolucją, *wyrażają najwyższe oburzenie przewodniczącemu tego zebrania, członkowi lwowskiej rady miejskiej p. Józefowi Kajetanowi Janowskiemu za to, że powyższą rezolucję, uchybiającą radzie miejskiej i jej prezydentowi, poddał pod uchwałę i słysząc nieusprawiedliwione zarzuty, finansowemu gospodarstwu miasta czynione, tychże nie sprostował.*

*Zarazem podpisani członkowie rady miejskiej wyrażają zupełne i niezachwiane zaufanie swemu prezydjum.*

We Lwowie dnia 25 października 1900.

Dr. Starczewski, K. Janowicz, Michał Walichiewicz, dr. Wł. Dulęba, Br. Pawlewski, Grabiński, Jan Krach, Karol Przybylski, Aleksander Lisiewicz, Ignacy Fried, Aleksander Jankowski, ks. Stopczyński, Gerstman, Gubrynowicz, Radziszewski, Stachiewicz, Getritz, Bardasz, Stanisław Platowski, Andrzej Gołąb, Wincenty Rawski, dr. Aleksander Marjański, Gryglaszewski, dr. Ciesielski, Jakób Beiser, dr. Józef Weigeł, G. Roszkowski, Jan Lerski, Wojciech Łukawski, dr. Placyd Dziwiński, Edmund Riedl, K. Rawer, Józef Schirmer, Fr. Moser, E. Friedrich, Antoni Mokrzycki, Justyn Lang, Józef Neuman, dr. Jan Rucker, ks. dr. Zygmunt Lenkiewicz, W. Kuźniewicz, dr. Edward Stroynowski, J. Piepes-Poratyński, M. Thullie, Mayer, Szwejkowski, dr. Edward Lilien, Jonasz, Alfred Dzikowski, Szpilman, ks. Olszewski, dr. Pisek, dr. Mahl, dr. Emil Byk i dr. Jecheskiel Caro.

Gdy sekretarz skończył odczytanie tego pisma, poprosił o głos p. Janowski i mocno zmieszany począł się bronić, tłumacząc się tem, że nie słyszał (!), iż w rezolucji były wyrazy „najwyższe oburzenie i pogarda“, gdyż oklaski, które w sali rozległy się, gdy dr. Adam kończył mówić, zagłuszyły (?) jego ostatnie słowa.

Tłumaczenie to robiło bardzo komiczne wrażenie, a rada przyjęła je ironicznymi uśmiechami. Widząc to p. Janowski powstał raz jeszcze i oświadczył, iż składa swój mandat radziecki w ręce prezydenta.

Oświadczenie to przyjęli radni długotrwającymi oklaskami. Na tem zakończyła się ta sprawa i rada przystąpiła do załatwienia spraw, stojących na porządku dziennym.

Prawdziwie męski krok owych 55 radnych miejskich, musi wywołać w całem mieście żywe zadowolenie. Nasi wielcy i mali „bismarkowie“ widząc teraz, że rada miejska, a za nią pójdą i inne sfery, zrywa z praktykowaną dotychczas taktyką milczenia i puszczania mimo uszu wszelkich wybryków, pohamują swe zapędy i liczyć się będą ze słowami, co tylko wyjdzie na pożytek miastu i społeczeństwu.

Rada przez dzielny krok swój otrzymała satysfakcję za obelgę jej rzuconą, gdyż ten, który bez protestu przyłożył swą rękę do tej obelgi, ustąpił, nabrawszy przekonania, że nie ma dla niego miejsca tam, gdzie większość kolegów, w słusznem poczuciu swego honoru i sprawiedliwości, wyraża mu za jego postępowanie najwyższe oburzenie. Lecz, zdaniem naszem, satysfakcja ta nie jest zupełną.

Ostrze protestu rady miejskiej powinno było zwrócić się jeszcze przeciw jednemu jej członkowi, a mianowicie przeciw p. Romanowiczowi, który był inicjatorem poniedziałkowego zgromadzenia i jego gospdarzem i bez słowa protestu pozwolił na to, iż na kolegów jego i prezydenta rady rzucano wstrętne obelgi. P. Romanowicz, jako wytrawny parlamentarzysta, powinien i dla siebie wyciągnąć kosekwencje z powyższego pisma 55 radnych i pójść za przykładem p. Janowskiego.

## Lwowskie krzyże zaduszne.

Jak szczęśliwa była myśl wyrugowania zbytku w oświetlaniu i wieńczeniu grobów w dzień zaduszny, przekonały lata minione. Ale też żadna może poczciwa sprawa nie doznała takiego poparcia od zacnego społeczeństwa naszego, jak ta, aby część owego zbytku ująć w formę godną zmarłych i odpowiednią poważnemu nastrojowi katolickiej społeczności. Dziś już twierdzić można śmiało, że niebawem na cmentarzach lwowskich zniknie pogański zwyczaj przesady i próżności w przystrajaniu grobów, a natomiast zapanuje zwyczaj nasz rodzimy, a poważny, zgodny z duchem kościoła i uczuciem miłosierdzia, bo zdobiący krzyżem z czterema lampkami mogiłki ukochanych naszych nieboszczyków. To potwierdza zdrowy rozum, tego domaga się duch św. naszej wiary, to zgodne z naszym interesem narodowym nie wyrzucać pieniędzy napróżno, których dotąd największą część zabierały zagraniczne fabryki wieńców, na to wreszcie czekają mnogie rzesze naszych ubogich, wdów, sierot, kalek, którym, przedtem marnowane sumy, dostaną się jako jałmużna za ofiarowane krzyże zaduszne. Jak w minionych latach, tak i w tym roku, Związek katolickich Towarzystw i zakładów dobroczynnych, postanowił przygotować znaczną ilość oświetlonych czterema lampkami krzyżów, aby ile możności obsłużyć wszystkich, w zamian za jałmużnę dla biednych. A tak jest pewny poparcia mieszkańców naszego grodu, tak ufa rozumowi i szlachetności serc Lwowian, że nie siląc się na przekonywanie i zachętę, uważa za wystarczające przypomnieć tylko tę sympatyczną sprawę. Oprócz tego, że w dniach 1 i 2 listopada krzyże będzie można kupować przy bramie łyczakowskiego cmentarza, ofiary przyjmują i przekazy na krzyże wydają: cukiernie: pp. Bienieckiego i Wierzbickiego, księgarnie: pp. Seyfartha & Czajkowskiego, Gubrynowicza & Schmidta, handle: pp. Drexlera i Zborowicza.

## Co wywozimy z Galicji?

Wywóz z Galicji nie ogranicza się jedynie na płody rolne, jaj, spirytusu, nafty, drzewa budulcowego i wogóle masalnych artykułów handlu. Biorą w nim udział coraz bardziej rozmaite drobniejsze artykuły przemysłu i rolnictwa, które nietylko kierują się do Wiednia, lecz zdobywają coraz częściej zbyt na wschodzie Europy.

Dużo idzie wódek galicyjskich z fabryki hr. Potockiego w Łańcucie, nalewek hr. Drohojowskiego w Bolanowicach, oraz z innych fabryk w Krakowie i Wieliczce. Odbytem cieszą się wędliny; samej tzw. kiełbasy krakowskiej idzie za 60.000 koron tygodniowo. Również galicyjskie wyroby piernikarskie są bardzo we Wiedniu rozpowszechnione: ma również spory zbyt miód do picia. Duże jest zapotrzebowanie masła, ale należałoby handel ten lepiej zorganizować, bo przekupnie dają towar lichy, co zniechęca odbiorców.

To samo można powiedzieć o drobiu, którego wartość jest licha wobec wyborowego gatunku, dostawianego z Węgier i Morawji. Eksport detajliczny mięsa napotyka na wielkie trudności. Mięso, gatunkowane sposobem galicyjskim, nie ma pokupu i daje powód do ciągłych reklamacyj. Mógłby się cieszyć szerokim odbytem chrzan galicyjski, bo używany weWiedniu chrzan morawski jest mdły i jałowy. Skoro jednego roku był nieurodzaj chrzanu i płacono za jedną sztukę po kilka centów, nadeszły z Galicji ogromne transporty, które rozchwytano i chwalono. Miałaby również odbyt cykorja, którą plantują i przerabiają w Galicji.

Należy jeszcze wspomnieć pierze i szczeć, a nakoniec pewne gatunki fasoli, które po starannem przesortowaniu idą bardzo daleko. Z fasolą galicyjską można się spotkać aż na Sumatrze. (*Przew. przemysł.*)

## Ruch wyborczy.

Z Tarnowa donoszą nam: Komitet przedwyborczy miejski w Tarnowie uchwalił na posiedzeniu, odbytem dnia 12 bm., co następuje:

1. Komitet miejscowy popierać będzie tylko tego kandydata na posła z kurji miejskiej Tarnów-Bochnia, który oświadczy się za bezwarunkową solidarnością z Kołem polskiem w Wiedniu.

2. Komitet miejscowy nie uznaje potrzeby wysyłania delegata na zjazd, mający się odbyć się dnia 18 bm. we Lwowie, ale pragnie niezależnie zająć się akcją wyborczą.

3. Komitet miejscowy wzywa ubiegających się o mandat poselski, ażeby najdalej do 18 listopada br. zgłosili swe kandydatury i stawili się dnia 18 listopada br. na zgromadzenie wyborców w celu złożenia swych przekonań politycznych.

Komitet stronnictwa narodowo-antisemickiego w Krakowie uchwalił postawić z IV kurji okręgu Kraków-Chrzanów-Wieliczka-Podgórze kandydaturę nauczyciela ludowego z Półwsia zwierzynieckiego p. Jana Wojtygi.

Posiedzenie pełnego komitetu centralnego odbędzie się w sobotę dnia 27 bm. o g. 4 popołudniu w tow. kredytowem ziemskiem.

Rada miejska w Białej, która ukonstytuowała się jako komitet wyborczy, ogłosiła swoim kandydatem ponownie dra Wilhelma Bindera i wybrała komitet ściślejszy z 5 członków, który ma się uzupełnić przez przybranie zarówno z ludności polskiej, jak i niemieckiej, jak najszerszego zastępu wszystkich warstw.

W kurji V okręgu Stanisławów ubiegać się będzie o mandat poselski dr. Jan Walewski.

Z kurji gmin wiejskich okręgu Przemyśl-Mościska-Dobromil będzie się ponownie ubiegał o mandat dotychczasowy poseł p. Paweł Tyszkowski.

*Gazeta narodowa* donosi, iż p. Wachnianin nie będzie ubiegał się o mandat poselski.

Z projektem zwołania wiecu wyborców z większych własności występuje w *Czasie* p. St. Larysz Niedzielski. Owoż zaznaczając, że bardzo łatwo przy wyborach z kuryj V, IV i III mogą przepaść ludzie zacni i potrzebni w radzie państwa, dlatego, że masy rozagitowane mogą oddać głos swój tym, którzy im najbardziej schlebiać potrafili, rzuca myśl, aby po wyborach z tych kuryj odbył się wiec wyborców z kurji większej posiadłości. Na wiec ten każdy z okręgów większej własności wysłałby po dwóch delegatów. Na wiecu tym umówionoby kandydatury tych mężów, konserwatystów, czy demokratów, którzy nie zwyciężyli przy wyborach z powyższych trzech kuryj, a których obecność w radzie państwa jest potrzebną ze względu na interes dobra ogólnego.

Delegaci więc na tem zebraniu ustanowiliby nietylko listę tych kandydatów, których do parlamentu wybrać należy, ale również oznaczyliby okręg, gdzie mają być wybrani. Uchwały tam zapadłe obowiązywać będą solidarnie wszystkich ludzi dobrej woli. Postępowanie takie — pisze p. Niedzielski — jest wskazane potrzebą chwili, a uzasadnione regulaminem komitetu centralnego.

Myśl ta bardzo zdrowa i wartałoby, aby większa własność za myślą tą poszła.

Brody 26 października. W sali rady powiatowej składał wczoraj były poseł kurji IV, p. Barwiński, sprawozdanie. Zebrało się wielu włościan ze wszystkich wsi tutejszego okręgu sądowego, księży i nieco inteligencji. Przewodniczył ks. Lewicki ze Szczurowic. Po przeszło 5-godzinnej wymianie zdań, na wniosek Wł. Szmigiela z Bielawic, tudzież ks. Herasimowicza, wyrażono p. Barwińskiemu zaufanie.

P. Antoni Popławski, postawiony przez Stojałowskiego jako kandydat z kurji czwartej Tarnobrzeg - Ropczyce - Mielec oświadcza, że wcale z tej kurji kandydować nie zamyśla, że nigdy ze stronnictwa Stojałowskiego kandydować nie zamierzał, albowiem zasady jego ze stronnictwem tem się nie zgadzają. P. Popławski zamierza natomiast kandydować z kurji V. okręgu Rzeszów-Ropczyce, Tarnobrzeg, Nisko itd.

## Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Wiedeń** 26 października. Wręczony niedawno przez deputację izby giełdowej ministerstwu skarbu i sprawiedliwości memorjał, w sprawie upadku giełdy wiedeńskiej wykazał, że upadek ten stoi w związku ze stosunkami wewnętrzno-politycznymi. Wobec kilkuletniej bezczynności parlamentu, handel i przemysł w całem państwie upadają. Najlepsze intencje rządu rozbijają się o niechęć izby posłów do pracy. Jako dalsze przyczyny upadku, wskazuje memorjał nadmierne podatki giełdowe, domaga się ich zniżenia, jakoteż ulg w opodatkowaniu towarzystw akcyjnych. W końcu memorjał kładzie wielki nacisk na jak najwydatniejsze popieranie przedsiębiorstw przemysłowych i transportowych.

— **Paryż** 26 października. „Ajencja Havasa" donosi: Jak wiadomo, trwają obecnie w Paryżu rokowania w sprawie premij cukrowych między delegatami Austro-Węgier, Niemiec i Francji. Chodzi o osiągnięcie porozumienia w tym kierunku, aby Anglja i inne państwa, importujące cukier, jako ekwiwalent za zniesienie premij cukrowych, zrzekły się wszelkich dodatków kompensacyjnych, już istniejących i nakładania takichże dodatków w przyszłości. Należy się spodziewać dojścia do skutku porozumienia między temi trzema mocarstwami, jednakże podane niedawno przez *Koelnische Ztg.* szczegóły, nie są zgodne z prawdą.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 26 października. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·50, pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 12·60 do 13·20, żyto na termin 12·40 do 12·60; owies obroczny 11·40 do 12·—, owies na termin 10·60 do 11·20; jęczmień pastewny 10·40 do 11·—, jęczmień brow. 12·80 do 13·50; rzepak 26·50 do 27·—; lnianka 20 — do 22 —; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 15·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka 13·50 do 14·50, kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 100·— do 136·—; koniczyna czerwona 120·— do 140·—, koniczyna biała 70·— do 130·—. koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 36·— do 44·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·— do 22 —; *paritas* Tarnopol na termin 18·— do 18·50.

Usposobienie spokojne, ceny utrzymują się.

— **Wiedeń** 26 października. Stan Banku austrowęgierskiego z dniem 23 bm.: Banknotów w obiegu: 1,437,432.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 11,556.000); rezerwa kruszcowa: 1,203,987.000 (więcej o 667.000); portfel wekslowy: 402,579.000 (więcej o 8,304.000); lombard papierów: 62,587.000 (mniej o 2,970.000); banknoty wolne od podatków: 99,698.000 (więcej o 1,715.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 26 października. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 8·08 do 8·09, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 7·62 do 7·65; żyto na wiosnę od 7·72 do 7·73, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od 7·50 do 7·55; kukurydza na maj-czerwiec od 5·37 do 5·38, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·45 do 6·50; owies na wiosnę 1901 r. od 5·95 do 5·96, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·74 do 5·75; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 26 października. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·84 do 7·85, na październik od 7·30 do 7·31; żyto na kwiecień 7·32 do 7·33, na październik od 7·10 do 7·11; owies na kwiecień 5·64 do 5·65, na październik od 5·55 do 5·56; kukurydza na maj 1901 r. od 5·07 do 5·08, na sierpień od —·— do —·—, na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna ograniczona. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 26 października. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 25·— do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35 Tendencja silna. Spirytus od koron 43 — do —·—. Tendencja słabsza.

## Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

**Nowy Jork** 26 października. Według depeszy z Tientsinu z dnia 24 października, jenerał Cingszang przybył tam na prośbę Walderseego. Niemcy wysyłają zapasy do Paotingfu, gdyż chcą tam przezimować. Wojska chińskie operują na południu od Tientsinu przeciw Boxerom.

**Berlin** 26 października. Biuro Wolfa donosi: Rząd japoński zaproponował mocarstwom, iżby przedwstępnemi rokowaniami pokojowymi, jakoteż ułożeniem warunków, co do rozpoczęcia rokowań, zajęli się bezpośrednio posłowie obcych mocarstw w Pekinie. Rząd niemiecki zgodził się na tę propozycję.

**Tientsin** 26 października. Onegdaj wyruszyła kolumna, złożona z 1000 żołnierzy niemieckich, rosyjskich i francuskich z armatami i kawalerją w celu ochrony kolei Tientsin-Pekin, ponieważ na wschód od Pekinu mieli usadowić się bokserzy.

**Hongkong** 26 października. W prowincji Kwangsi plantacje ryżu nie obrodziły. Obawiają się głodu.

**Paryż** 26 października. Poseł francuski w Pekinie, Pichon, telegrafuje z Pekinu 22 bm: Cierpiałem na febrę, z tego powodu nie mogłem zajmować się sprawami bieżącemi. Podług zdania lekarzy, stan mój nie jest zatrważający i mam nadzieję, że wkrótce będę mógł znowu załatwiać osobiście sprawy bieżące.

Konsul francuski w Hankau donosi 23 bm, że jak słychać, wydany został edykt cesarski, mający na celu ochronę życia misjonarzy włoskich w Szenhi. Edykt czyni urzędników prowincji odpowiedzialnymi za życie tych misjonarzy. Żołnierze, którzy wystąpią przeciw temu edyktowi, mają być natychmiast ścięci.

Jak donosi konsul francuski z Czifu 23 bm, gubernator w Szantung otrzymał telegram, zawiadamiający urzędowo o śmierci Kangyiego, wielkiego sekretarza stanu.

**Berlin** 26 października. Urzędowo donoszą z Tsingtau, że 23 b. m. przyszło do starcia pomiędzy wojskiem niemieckiem a powstańcami chińskimi. Zdobyto 2 wioski na południe od Kasinej bardzo silnie bronione. Po stronie niemieckiej strat żadnych nie było — straty Chińczyków były znaczne.

**Londyn** 26 października. Do pism wieczornych donoszą z Szangaju pod dn. 22 bm., że Waldersee wysłał mięszane wojsko do grobowców w Ming.

**Paryż** 26 października. Do *Temps* donoszą z Pekinu: Jenerał Junglu odjechał do Singanfu w misji urzędowej, a mianowicie, aby zażądać od cesarza chińskiego stracenia przewódców Bokserów.

**Tientsin** 26 października. Rosjanie czynią przygotowania, aby linje kolejowe w Czili oddać Niemcom w zarząd.

**Waszyngton** 26 października. Amerykański poseł w Pekinie Conger, upoważniony został do natychmiastowego rozpoczęcia rokowań pokojowych z chińskimi pełnomocnikami, na podstawie punktów, na jakie zgodziły się wszystkie mocarstwa.

**Hongkong** 26 października. W mieście Linczau rozlepiają bokserowie plakaty podburzające. Wtargnęli też do misji amerykańskiej i przeszukali papiery, misji jednak nie zniszczyli.

**Londyn** 26 października. Generał Gaselee telegrafował dnia 18 b. m. ze swego obozu: Chcę jutro dojść do Paotingfu, gdzie mam spotkać się z innemi wojskami sprzymierzonemi, które maszerują z Tientsinu. Nie natrafiliśmy dotychczas na żaden opór, bo wojska chińskie cofnęły się. Wystarczającą ilość żywności można dostać za pieniądze, a warunki przewozowe są dobre.

Druga depesza tego generała z Paotingfu z dnia 20 bm. donosi: Wojska mocarstw sprzymierzonych, pozostające pod mojem dowództwem przybyły tu wczoraj. Dziś pozostawiam u bram miasta straże angielskie, niemieckie, francuskie i włoskie. Wszyscy generałowie wyprawy kazali małym oddziałom przemaszerować przez miasto, gdzie też rozbili obóz. Większą część wojsk angielskich na razie zatrzymam przy sobie i zaczekam na dalsze zarządzenia naczelnego wodza hr. Walderseego. Mieszkańcy po większej części zostali w mieście: środków żywności można tu dostać.

**Londyn** 26 października. *Times* donosi. że rosyjsko-chińskiemu bankowi udało się wysłać tylko 300.000 taelów do Singanfu dla dworu cesarskiego. Natomiast dalszym wysyłkom pieniędzy do Singanfu przeszkodzono.

*Times* donosi z Szangaju: W dobrze poinformowanych kołach panuje przekonanie, że wojskowa sytuacja w okręgu Jangtse jest bardzo krytyczną. Wywożą stamtąd bezustannie znaczne zapasy amunicji, broni, żywności i pieniędzy na dwór cesarski do Singanfu

To samo pismo zaznacza pogłoskę, krążącą w Szangaju, że Niemcy rozpoczną wkrótce marsz w okolice Jangtse.

## Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

**Londyn** 26 października. Urząd wojenny donosi, że Roberts zamyśla wyjechać z Afryki 15 listopada.

**Colesberg** 26 października. Boerzy napadli i obsadzili Filipolis; po kilku dniach jednak Anglicy wypędzili ich stamtąd. Boerzy nie ponieśli strat.

## Proces Hilsnera.

(Telegram „Dziennika polskiego").

**Pisek** 26 października. Przewodniczący przedstawia Hilsnerowi zeznania świadka Peschaka, który twierdzi, że 29 marca widział w lasku Bresina kilku mężczyzn, między nimi jednego z białą laską w ręku, który laską tą jakieś ruchy wykonywał, poczem poznał w nim Hilsnera. Hilsner oświadczył, iż według przedstawienia Peschaka, byłby on oddalony od niego o 900 kroków, a z takiego oddalenia niepodobna człowieka rozpoznać. Także wydaje mu się dziwnem, że Peschak nie zeznał tego natychmiast, lecz dopiero po roku, czy też 2 latach. Przewodniczący rzekł, że oddalenie to wynosiło według przedsięwziętych pomiarów 790 kroków, Peschak zaś tłómaczył, iż dlatego dopiero później złożył zeznania, ponieważ obawiał się stracić posadę. Przewodniczący dalej przedstawiał Hilsnerowi zeznania Joanny Womela, która mówiła, że popołudniu dnia 29 marca widziała w pobliżu owego miejsca, gdzie leżały zwłoki Hruzównej, mężczyznę z białą laską w ręku, który bardzo był podobny do Hilsnera. Hilsner rzekł, że to nie był on. Na zapytanie przewodniczącego dotyczące plam na spodniach Hilsnera, odrzekł tenże, że nie wie, skąd się ta plama wzięła, być może, że się kiedy zranił upadając na ziemię.

Przewodniczący oświadczył, że teraz nie można już z całą pewnością stwierdzić, czy plama ta pochodzi od krwi. Na zapytanie przewodniczącego Hilsner stanowczo zaprzecza, jakoby dnia 29 marca miał nóż przy sobie i twierdzi, że przeciwne zeznania świadków są nieprawdziwe. Przewodniczący przypomina Hilsnerowi. który ponownie twierdzi, że nic nie wiedział o zamordowaniu Hruzównej, iż raz już przyznał, iż o tem wiedział. Hilzner na to oświadcza, że wówczas stracił zupełnie kontenans, gdy mu oznajmiono, iż został zasądzony, w śmiertelnej obawie był niemal bezprzytomny i nie wiedział co mówi. Tak samo tłumaczy Hilsner podejrzenia swe przeciw Wassermanowi i Erbmanowi i dodaje, że to, co wtedy mówił, było zmyślonem; gdyby wówczas był przy zdrowych zmysłach, nie byłby tego powiedział.

Dr. Baxa zadaje podsądnemu szereg pytań i stara się w ten sposób udowodnić, że w chwili przyznania się jego i obciążenia Erbmana i Wassermana, nie mógł działać w śmiertelnej obawie, ponieważ wówczas było już wniesione zażalenie nieważności. Wobec tego obrońca Auredniczek konstatuje z aktów, że wniósł zażalenie nieważności dopiero po 19 września i sam je podpisał, a Hilsner wcale się o to nie pytał, tak, że ten zawsze jeszcze mógł wtedy działać w obawie przed śmiercią.

O godzinie 5½ rozprawę przerwano do dnia dzisiejszego.

**Pisek** 26 października. Po odczytaniu aktu oskarżenia i wyroku najwyższego trybunału, który zniósł wyrok poprzedni i zarządził nową rozprawę, nastąpiła 3-godzinna pauza popołudniowa. Popołudniu rozpoczęło się przesłuchanie Hilsnera, który na zapytanie przewodniczącego oświadcza, że poczuwa się tylko do zbrodni oszczerstwa, popełnionego na Wassermanie i Erbmanie, których fałszywie oskarżył o popełnienie morderstwa, jednakże zaprzecza, jakoby sam był zamordował Agnieszkę Hruzównę, lub też Marję Klimównę. Na dalsze pytania przewodniczącego oskarżony opowiada potem szczegółowo zajścia z 23 marca, w którym to dniu morderstwo zostało popełnione. Przewodniczący kilkakrotnie wskazuje na rozmaite sprzeczności w jego zeznaniach. Następnie oświadcza Hilsner, że Agnieszkę Hruzównę znał wprawdzie, ale nigdy z nią nie utrzymywał ścisłych stosunków, zaprzecza również, jakoby w dniu krytycznym był w lesie Brezina, gdzie znaleziono zwłoki zamordowanej.

**Pisek** 26 października. Dzisiejszy dzień rozprawy rozpoczął się przesłuchaniem Hilsnera w sprawie drugiego morderstwa, o które jest oskarżony, popełnionego na Marji Klima. Hilsner zaprzeczył, jakoby Marję Klima wogóle był znał i oświadczył, że w Zhorze był ostatni raz w jesieni r. 1897.

**Pisek** 26 października. Dalsze dzisiejsze przesłuchanie Hilsnera nie przyniosło nic szczególnego. Hilsner stanowczo zaprzecza, jakoby znał lub utrzymywał stosunki z Klimówną. Przewodniczący przytoczył zeznania kilku świadków, którym Klimówna opowiadała, że zna Hilsnera. Audytorjum składa się przeważnie z kobiet.

**Pisek** 26 października. Przewodniczący wykazuje Hilsnerowi, że kilku świadków zeznało, iż widziało go, jak był z Klimówną w Zhorze. Hilsner odpowiedział na to, że jest to niemożliwe, bo był wtedy w Igławie. Przewodniczący przytoczył dalej zeznania świadków, którzy widzieli go w lesie brzezińskim z Klimówną. I temu zaprzeczył Hilsner, mówiąc, że w tym czasie nie był ani w Polnej, ani w Zhorze.

## DEPESZE
## telegraficzne i telefoniczne.

### Ruch wyborczy.

**Wiedeń** 26 października. Według doniesienia dzienników, delegaci niemiecko-postępowego stronnictwa i grupy niemiecko-konserwatywnej wielkich właścicieli tyrolskich, porozumieli się co do następujących punktów: Aż do końca roku 1910 obie grupy będą stawiały wspólnych kandydatów przy wyborach do rady państwa i sejmu. Przy wyborach do rady państwa każda grupa mianuje 2 kandydatów, przyczem jednak jeden mandat konserwatywny przypada wiernopaństwowym Włochom. Przy wyborach do sejmu grupa postępowa otrzyma 6 mandatów, grupa konserwatywna 4, przyczem pierwsza jeden mandat zostawi dla Włochów swojego odcienia politycznego, druga zaś grupa również uwzględni Włochów. Zatwierdzenie tego kompromisu pozostawiono zgromadzeniom wyborców obu stronnictw.

**Wiedeń** 26 października. Według doniesienia dzienników, przyszedł do skutku, za zgodą księcia biskupa Brixenu, kompromis wyborczy między stronnictwem staroklerykalnem a młodoklerykalnem w południowym Tyrolu, który to kompromis przyznaje z 4 mandatów okręgów, położonych poniżej góry Brenner, dwa staroklerykalnym, a dwa młodoklerykalnym, których przywódcą jest ks. Schoepfer. Br. Di Pauli odstąpił od kandydatury w V. kurji okręgu Brixen-Pusterthal.

### Mianowania.

**Wiedeń** 26 października. Cesarz zamianował starostę w Sanoku, Antoniego Pogłodowskiego, radcą namiestnictwa we Lwowie.

Prezydent ministrów zamianował komisarza powiatowego, Edwarda Oczosalskiego, sekretarzem namiestnictwa galicyjskiego.

### Zwołanie sejmów.

**Wiedeń** 26 października. Sejmy mają obradować między 15 a 18 grudnia.

### Z sejmu węgierskiego.

**Budapeszt** 26 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego obradowano nad pismem cesarskiem, dotyczącem rozstrzygnięcia w sprawie kwoty. Wobec kilku mowców opozycyjnych prezydent ministrów Szell wywodził, że nigdy nie oświadczył, jakoby ugoda austro-węgierska miała wiecznie istnieć w obecnej formie, przeciwnie wyraził przekonanie, że ugoda z Austrją prawdopodobnie jeszcze bardzo długo potrwa, a mianowicie tak długo, dopóki to będzie odpowiadać interesom Węgier. Prezydent ministrów uznaje, że w obecnej ugodzie stało się zupełnie zadość tak duchowi, jak i literze ustawy z r. 1867. Rozstrzygnięcie cesarskie w sprawie wysokości kwoty było zupełnie słuszne i uzasadnione ustawą, gdyż oba parlamenty nie mogły się co do kwoty zgodzić z winy parlamentu austrjackiego, który nie chciał wykluczyć obrad ugodowych z obstrukcji. Nie było więc żadnej nadziei uchwalenia w parlamencie austrjackim ustawy ugodowej.

Po mowie Szella izba przyjęła rozstrzygnięcie cesarskie do wiadomości, przeciw głosom partji niezawisłych i katolickiej partji ludowej.

Następnie obradowano nad sprawozdaniem ministra honwedów, w sprawie udziału dywizji honwedów w manewrach galicyjskich.

Po mowie ministra Fejervary'ego. który oświadczył, że chętnie skorzystał ze sposobności, aby honwedzi mogli wziąć udział w większych ćwiczeniach wojskowych, przyjęto sprawozdanie do wiadomości.

**Budapeszt** 26 października. Komisja prawnicza sejmu ustaliła autentyczne brzmienie projektu ustawy, o wcieleniu do ustaw węgierskich oświadczenia arcyks. Ferdynanda.

**Budapeszt** 26 października. Poseł Czawolszky, członek stronnictwa niezawisłych, wystąpił w obronie prawno państwowego programu Czechów. Aspiracje ich polityczne nie sprzeciwiają się interesom Węgier i powinny one dopomagać Czechom do zdobycia odrębności państwowej, aby stłumić agresywny, wzrastający ciągle pangermanizm. Odpowiedni tej zasadzie podział monarchji, musi być urzeczywistniony. — Poseł Polonyi popierał te wywody.

**Budapeszt** 26 października. Podczas wczorajszej rozprawy w sejmie węgierskim nad rozstrzygnięciem w sprawie kwotowej przemawiał także poseł Pichler o wewnętrznej polityce w Austrji.

W odpowiedzi Pichlerowi zabrał głos prezydent ministrów Szell i oświadczył: Pan poseł zauważył, że rozpisanie nowych wyborów do parlamentu w Austrji zostało określone jako ostatnia próba konstytucyjna przywrócenia normalnych stosunków. Kto to powiedział i w jakiej powiedział formie, nie wiem, ja osobiście z tem twierdzeniem się nie solidaryzuję. Na to wtrącił p. Pichler, że to wyrażenie zawarte było w pewnej enuncjacji ministerjalnej.

Szell odpowiedział, że w enuncjacji ministerjalnej nie było zawarte wcale to wyrażenie, ani w takiej formie, ani w tym sensie. Sądzę, że pod tym względem w Austrji nic nie zostało postanowione i że ta kwestja jest otwartą.

Następnie rozstrzygnięcie cesarskie co do wysokości kwoty przyjęto.

### Posiedzenie rady związkowej.

**Berlin** 26 października. Wczorajsze pełne posiedzenie rady związkowej zagaił przewodniczący kanclerz Bülow przemową, w której wspomniał w serdecznych słowach o zasługach Hohenlohego i rzekł, że podnosząc je, działa w myśl intencyj cesarza. W końcu prosił o poparcie rady związkowej.

### Walki w Indjach.

**Simla** 26 października. Jeden oficer angielski i 45 żołnierzy padli wczoraj pod Jandolą w walce z Mazuwazirami, którzy właśnie wychodzili na rozbójniczą wyprawę.

### Z parlamentu holenderskiego.

**Haga** 26 października. Rząd przedłożył izbie na tajnem posiedzeniu poufną depeszę, jaką w roku 1899 wysłał rząd niederlandzki do Krügera, radząc mu, aby okazał się bardziej skłonnym uczynić zadość życzeniom Anglji, bo w przeciwnym razie nieuniknionym będzie krwawy zatarg; do tej depeszy dodano uwagę, że także rząd niemiecki stoi na tem stanowisku. Odpowiedź Krügera była odmowną w tym sensie, że Krüger okazał się dosyć skłonnym, ale nie może poświęcić niezawisłości ojczyzny.

### Wypadek ne kolei.

**Karlsruhe** 26 października. Na dworcu Bruchsaal pociąg pospieszny wjechał na szybującą lokomotywę, przyczem konduktor pocztowy, jadący w pociągu pospiesznym odniósł ciężkie rany, siedm osób zaś lekkie.

---

**Budapeszt** 26 października. Gabrjel Ugron zamierza z powodów osobistych złożyć mandat i usunąć się od życia politycznego.

W dokach Budy wybuchł pożar i zniszczył magazyn rur i kotlarnię.

**Essen** 26 października. Cesarz niemiecki zamianował Kruppa tajnym radcą z tytułem ekscelencji.

**Bordeaux** 26 października. Przybyli tu członkowie misji Foxreleany.

**Bukareszt** 26 października. Zwołano na 12 listopada sąd przysięgłych, celem przeprowadzenia rozprawy przeciw Bułgarom, oskarżonym o zamordowanie rumuńskich poddanych.

**Berlin** 26 października. Cesarz i cesarzowa przybyli do Berlina.

**Berlin** 26 października. W sprawie znanego listu gener. sekretarza centralnego związku przemysłowców niemieckich, Bucka, który ogłosił, że rząd niemiecki przed 2 laty, przedkładając ustawę o karaniu strejkujących zwrócił się do przemysłowców z żądaniem dostarczenia 12000 marek na cele agitacyjne za tą ustawą — półurzędowa *Berliner Correspondenz* wyjaśnia, że pieniądze te miały tylko na celu pokrycie kosztów druku samego projektu ustawy, jakoteż przemówień zastępców rządowych w parlamencie, które to druki były rozpowszechniane jako dodatki do rozmaitych pism prowincjonalnych. Rząd uważał za stosowne zwrócić się do wielkich przemysłowców z żądaniem pokrycia tych kosztów.

**Rzym** 26 października. Dziś przybyła tu ruska pielgrzymka. Papieżowi przedstawią ją biskupi: ks. Szeptycki i ks. Czechowicz.

## Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

**Złożenie mandatu.** Jak przewidywaliśmy, p. Tadeusz Romanowicz, wyciągnął konsekwencje z odczytanego wczoraj pisma, podpisanego przez 55 radnych i oświadczył we wczorajszem *Słowie polskiem*, iż składa swój mandat radnego miejskiego.

**Za bankructwo** osadzono w więzieniu śledczem w Nowym Sączu, Cheinę Lustiga, właściciela handlu żelaza.

**Nagła śmierć.** Wczoraj rano zmarła nagle na udar sercowy Teresa Rassetaricowa, śpiewaczka w Colosseum, występująca pod nazwiskiem Teresy Todt. Śp. zmarła była Węgierką.

**Zjawisko przyrody.** W ubiegły piątek o g. 4 m. 40 popołudniu usłyszano w Heidelbergu silną, długo trwającą detonację w powietrzu. Stacja meteorologiczna opisuje następująco to ciekawe zjawisko. Było to w rodzaju toczenia się czegoś ciężkiego z małemi przerwami, podobna do bębnienia, nadchodzące z południowego wschodu. W Heidelbergu zauważono wielokrotne wstrząśnienie powietrza. W miejscowościach, na południe od Heidelbergu położonych, słyszano trzask, pochodzący z góry, co robiło takie wrażenie, jakby się w chmurach przewalały jakieś ciężkie, eksplodujące masy w kierunku od północnego zachodu ku południowo-wschodowi. Wnioskują, że było to spadanie jakiegoś wielkiego meteora.

**Tragedja rodzinna.** W Monachjum otruł się w tych dniach, zażywszy cjanku potasu, 70-letni radca dworu dr. Cordes, wraz z 66-letnią małżonką swoją, a powody tego samobójstwa, które wywołało w całem mieście wielkie wrażenie, nie są nikomu znane. Pp. Cordes byli ludźmi bardzo zamożnymi; zajmowali wspaniale urządzony apartament; z sąsiadami stosunków nie mieli żadnych, nawet służącym surowo było wzbronione mówić z kimkolwiek w domu. Dnia 1 bm. p. Cordes wymówił mieszkanie; ubiegłego czwartku zaś rano służąca znalazła list, a przeczytawszy go niezwłocznie podążyła na policję, która za przybyciem, zastała małżonków bez życia. Chcąc zmylić wszelkie ślady, pp. Cordes na czwartek wieczorem zaprosili do siebie grono znajomych.

**Droga kara.** Z Gery donoszą o ciekawym wypadku. Pewien uczeń z okolicznej wioski zasądzony został za kradzież na 8 dni więzienia, który to wyrok panujący książę zamienił na sześć kijów. Ponieważ nauczyciel wzbraniał się wykonać karę cielesną, a tak samo i sługa gminny, szukano tedy osoby, któraby wyegzekwowała „najwyżej" zawyrokowaną karę obicia. Osoba taka znalazła się w postaci cieśli, który się podjął roli „kata". Ale przełożony szkoły zdziwił się niemało, gdy następnie cieśla przedłożył rachunek w wysokości 3 marek, czyli po 50 fenigów za każde uderzenie. W budżecie księstwa takiej rubryki nie przewidziano...

**Waga monarchów.** Dziennik *Cri de Paris* podaje następującą wiadomość o wadze ciała monarchów europejskich. Ze wszystkich książąt europejskich najwięcej waży Don Carlos portugalski, bo 92 kilo; zaraz po nim idzie Ferdynand bułgarski, który ma wagi 175 funtów. Król Oskar szwedzki waży 80 kilo; cesarz niemiecki Wilhelm toż samo; Franciszek Józef 70 kilo; Wiktor Emanuel III 66 kilo; król Leopold belgijski 65 kilo; car Mikołaj II jest bardzo lekki, bo waży wszystkiego 55 kilo. Królowa Wiktorja angielska schudła skutkiem dyety o 7 kilo, bo przed dwoma laty ważyła 190 funtów. „Mała" królowa holenderska Wilhelmina waży 150 funtów i tyje jeszcze dalej, a mały król Hiszpanji ma wszystkiego 45 kilo wagi. Za to królowa Rumunji Carmen Sylva waży aż 82 kilo, właśnie tyle, co prezydent republiki francuskiej Loubet.

**Mydło przeciw tuberkulozie.** Domysły, że niektóre materje działają w przeróżny sposób na skórę, spowodowały dra Rohdera do doświadczeń z mydłem przeciw tuberkulozie. Lekarz ten stosował w dwustu wypadkach wcieranie mydła tranowego systematycznie i doszedł do zadziwiających rezultatów, zwłaszcza w tuberkułach krtani. Mydła te dają się łączyć z rozmaitymi materjałami, są prawie wolne od zapachu i co jest bardzo przyjemne, bardzo prędko w skórę wsiąkają. Kuracja taka jednak, może być w każdym poszczególnym wypadku, prowadzona tylko pod nadzorem lekarskim.

## Wiadomości giełdowe.

**Wiedeń** 26 październ. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 652·75, Akcje węg. Zakł. kred. 648·—, Akcje Anglobanku 269·—, Akcje Unionbanku 529·—, Akcje Laenderbanku 405·—, Akcje Bankvereinu 457·—, Akcje Bodencredit 858·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 590·—, Akcje kolei państw. 652·—, Akcje kolei południ. 105·—, Akcje tramw. lit. a) 259·—, lit. b) 255·—, Akcje kol. Elbethal 464·50, Akcje kol. Północnej 60·90, Akcje kol. Czerniowieckie 524·—, Akcje Alpiny 407·—, Akcje Rima Muranii 493·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1690·— tow. —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 288·—, Oblig. węg. indemn. 90·90, Renta majowa 96·85, Austr. renta koron. 97·75, Węgierska renta koronowa 90·05, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 90·35, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·50, 4 proc listy Banku hip. [illegible] 50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propin. 94·75, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 90·40, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 87·75 Losy tureckie 103·50, Marki 117·72, Ruble 254·50

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 26 października 1900 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Potworowski z Torskiego. Br. J. Konopka z Brenia. J. Teodorowicz z Rusowa. Mac Garvey z Gorlic. J. Długosz z Borysławia. M. Czarkowski z Przemyśla. J. Stenzel z Wiednia. Dr. J. Binder z Krakowa. W. Zahaysky z Pragi. K. Lipińska z Sanoka. Hr. Dunin Łabędzki z Czerniowiec. K. Jaworski z Ostrowczyka. A. Sternfeld z Karlsbadu. S. Löwy z Wrocławia. R. Spitzer z Hamburga. J. Moess z Budapesztu. M. Slamowa z Brzeżan. M. Kitko Sokołowska z Odessy.

(21)

# MĘCZENNICA PYCHY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

**V. MONNIOTA.**

— Poproszę o tę przysługę starego przyjaciela mego męża. Co się tyczy Leonka — drugi syn mój nazywać się będzie po dziadku — rodzicami chrzestnymi jego będą moja matka i zięć mego męża.

Te słowa ostudziły znacznie mój zapał. Nie cieszyła mnie wcale perspektywa zaznajomienia się z wszystkimi Noyselami całego świata, których widocznie Hortenzja miała zamiar zaprosić na obrzęd chrztu. Mój kum prawdopodobnie także pochodzi z mieszczańskiego stanu. Już w myśli szukałam sposobu wycofania się zręcznie, gdy Doloroza zjawiła się niespodzianie, zapytała o dzień chrztu i sama zaprosiła się na niego. To mnie pogodziło z moim losem i przejęło podziwieniem dla uprzejmości młodej Hiszpanki.

Obdarzyłam mego chrzestniaka i jego matkę z książęcą hojnością, ale pominęłam zupełnie Leonka. Hortenzja wolałaby, abym jej nie była zrobiła żadnego prezentu, lecz za to okazała pewne zajęcie się i drugim jej synkiem. Doloroza wynagrodziła jej to, zastępując chrzestną matkę Leonka, chociaż skromne dary nie wyrównały dobrym jej chęciom.

Gdy świeżo ochrzczone bliźniątka złożono w objęcia młodej matki, Hortenzja, rozczulona i przejęta głębokiem uczuciem wdzięczności, zawołała:

— Boże! daj mi dość życia, abym ich uczynić mogła godnymi łaski, jaką otrzymali dzisiaj.

Z pełną zaparcia się gorliwością, poświęciła się od tej chwili macierzyńskiemu zadaniu. Wykarmiwszy dzieci własną piersią, kształci teraz młodociane głowy ich i serca, użyczając im ciepła swego serca i światła umysłu. Nie wątpię, że pod kierunkiem takiej matki, synowie wyrosną na niepospolitych ludzi.

Droga ta przyjaciółka moja ciężkie przechodzi koleje w życiu. Matka jej została sparaliżowaną i na resztę życia przykutą do łoża boleści. Jednocześnie pan Noysel podupadł na zdrowiu i dla oszczędzenia sił swoich, widział się zmuszonym ograniczyć swoją praktykę lekarską. Dochody ich zmniejszyły się znacznie; Hortenzja jednakże, nie upadając na duchu, pozostała jaką była, zawsze pełną słodyczy, spokoju i poświęcenia. Pocieszała stroskaną matkę, czuwała nad dziećmi, krzepiła i najczulszą troskliwością otaczała męża, stając się dla całego swego otoczenia aniołem domowego ogniska.

Gdy gorączka światowego życia pozwalała mi niekiedy zastanowić się nad nią, badałam siebie: czy szczęście prawdziwe nie polega na poświęceniu się dla innych?

Staruszka ubezwładniona ciężką niemocą, z oczyma zamkniętemi na światło dzienne, miała twarz napiętnowaną nieziemskim spokojem, wynikającym z kornego poddania się wyrokom Bożym, z miłości i zaufania, jakie głęboka wiara wlewa w chrześcjańskie serca.

Cóż ją obchodziły osobiste cierpienia, kiedy u boku swego czuła anioła pocieszyciela, który czuwał nad nią dniem i nocą. Bezpieczną była o los córki, bo ona i zięć starannie kryli przed nią kłopotliwe swoje położenie. Z synów, jeden był oficerem, drugi zaś pod przewodnictwem szwagra kończył studja medyczne. Uspokojona o wszystkich bliskich swemu sercu, staruszka zwróciła się ku niebu.

Zasnęła cicho i spokojnie, aby się już więcej nie przebudzić na ziemi.

Hortenzja gorąco opłakała śmierć matki; mogła jednak śmiało spojrzeć wstecz, poza siebie, z tem przeświadczeniem, że godnie spełniła względnie niej obowiązek córki.

Chciałam, droga córko, oderwać na chwilę oczy twoje od nędzy mojej moralnej, aby stawić przed tobą budujący przykład kobiecego poświęcenia. Teraz powracam znowu do mojej historji.

Przez ciąg tego czasu, kilka ważnych wypadków zaszło w mojem życiu. Bóg dał mi w krótkim odstępie dwie córeczki, z których jedna umarła zaraz po urodzeniu. Odczułam boleśnie śmierć jej, tembardziej, że starsza nadzwyczaj była wątła.

— Dlaczegoż Bóg zesłał mi to dziecię?.., aby mi je zaraz odebrać — wołałam, rozżalona przeciw niebu.

Pani de Mérans, która również rzewnie opłakiwała stratę wnuczki, słysząc moje wyrzekania, zrobiła uwagę:

— Droga Rafaelo, nie winuj Boga! Gdybyś się była więcej szanowała, więcej oszczędzała sił swoich, możeby córka twoja dotąd żyła.

Uwaga ta, jakkolwiek surowa i niemal okrutna w takiej chwili, była zasłużoną; wyrwała się ona mimowiedzy z ust rozżalonej babki. Powinnabym była przyjąć ją w pokorze; istotnie nadużywałam sił swoich, nie słuchając ani rad doktora, ani próśb męża. Im bardziej jednak czułam się winną, tem więcej oburzałam się, że śmiano mnie obwiniać.

— Jak pani możesz czynić mi podobne zarzuty! — zawołałam. — Czy sądzisz pani, że zniosę podobną zniewagę? Trzeba raz położyć temu koniec; niech Albert wybiera między mną a panią!

Teściowa, cała we łzach, odpowiedziała:

— Przykro mi, droga Rafaelo, jeżeli zraniłam cię bezwiednie. Wierz mi, nie chciałam cię obrazić. Zresztą za tę jedną mimowolną przykrość, ileż wycierpiałam od ciebie! I dziś znowu grozisz, że mnie rozłączysz z synem moim i wnukami. Albert nie zawaha się między mną a tobą. Zanim zadasz ten cios okrutny memu macierzyńskiemu sercu, popatrz na twoją Celinkę i twego Karlosa i pomyśl, coby się działo z tobą, gdyby ci ich chciano wydrzeć przemocą!

— Gdy syn mój ożeni się, a córka wyjdzie zamąż, nie będę nigdy mięszać się do ich spraw domowych — odparłam wyniośle. — Miłość matki nie powinna być samolubną. *(C. d. n.)*



## Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

| Do Lwowa przychodzą: | rano | przedp. | popoł. | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|
| z Krakowa (2·31*, 9·45 noc) | 6·10 | 8·50 | 1·35* | 5·45 | 8·40* |
| z Podwołoczysk (głów. dw.) | 8·35 | 8·00 | 2·35* | 5·40 | 10·30 |
| „ na Podzamczu | 8·12 | 7·40 | 2·20* | 5·17 | 10·12 |
| z Tarnopola-Kopyczyniec | | | 2·35* | | 10·25 |
| z Borek W.-Grzymałowa | 8·30 | | 2·25 | 5·40 | |
| z Jarosławia | | 11·45 | | | |
| z Czerniowiec-Itzkan | 6·0 | 11·55 | 1·45* | 5·55 | 10·00 |
| | | | | | 12·20* |
| z Stryja, Ławocz. Budapesztu | 8·05 | | | | 10·35 |
| z Stryja, Chyrowa, Suchej (†) | 8·05† | | 1·45 | | 10·35 |
| z Stryja, Stanisławowa | 8·05 | | 1·45 | | 12·05 |
| z Bełzca | | | | 5·55 | |
| z Rawy Ruskiej i Sokala | 6·00 | 8·15 | 3·14 | 5·55 | |
| z Janowa | 7·45 | | 12·55 | 8·28§ | 9·23● |
| z Brzuchowic | 8·46* | 8·15 | | 7·24 | 8·50 |
| z Zimnej Wody 7·10 r. ° | 6·10 | 9·00 | 11·15 | 6·45 | 8·49 |

| Ze Lwowa odchodzą: | rano | przedp. | popoł. | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|
| do Krakowa (8·40 rano) | 4·15 | 8·20 | 2·55* | 6·20 | 10·50 / 12·40 |
| do Podwołoczysk z gł. dw. | 6·20 | 9·25 | 1·55* | 7·10 | 11·00 |
| „ z Podzamcza | 6·48 | 9·42 | 2·08* | 7·33 | 11·28 |
| do Tarnopola - Kopyczyniec | | 9·35 | | | 11·10 |
| do Borek W.-Grzymałowa | | 9·35 | 1·55* | | 11·00 |
| do Jarosławia | | | 8·30 | | |
| do Czerniowiec-Itzkan | 6·35 | 9·55 | 2·45* | 6.10 | 10·4[illegible] |
| do Chodorowa-Podwysok. | 6·30 | 9·45 | 2·45* | | 12·51 |
| do Stryja, Ławocz., Budap. | 6·25 | | | 6·25 | |
| do Stryja, Chyr., Suchej (†) | | 9·00† | 3·35 | 7·00† | |
| do Stryja, Stanisławowa | | 9·10 | | 7·00 | |
| do Bełzca | | 10·20 | | | |
| do Rawy ruskiej i Sokala | | 10·20 | | 7·25 | |
| do Janowa / 9·12 wiec. †† | 9·15 | 1·20†† | 3·15 | 6·18● | [illegible] |
| do Brzuchowic 2·51 * n. § | 5·45* | 10·10 | 2·15* | 7·48 | 3·28 |
| do Zimnej Wody 8·20 ° | 4·10 | 8·45 | 5·35 | 8·40 | 10·50 |

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, n od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa godzinie o 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.